



ISSN 1231- 8825

ŻYCIE UNIwersYTECKIE

e-mail: redakcja@amu.edu.pl

NR 1 (172) • styczeń 2008

Podglądanie

STRONY 14-15



FOT. MAGIEJ MECZYŃSKI

Na muzyczne powitanie 2008 roku

noworocznie

ŻYCIE UNIWERSYTECKIE • nr 1 (172) • styczeń 2008

2

W znanej od lat formule, a jednak z wieloma niespodziankami, wieczorem 8 stycznia br., blisko trzy godziny muzykowały noworocznie wszystkie trzy uniwersyteckie zespoły. Kto już o 18.30 nie znalazł wolnego krzesła w auli, mógł śledzić zdarzenie z ekranu w Sali Lubrańskiego. Koncert poprzedziły serdeczne podziękowania rektorskie reprezentantom uczelnianych stanów za pracę w 2007 r. i najlepsze życzenia na nowy rok. „Zdrowia, pogody ducha i spehnienia choćby c z ę ś c i zamierzeń” – życzył prof. Stanisław Lorenc, po czym w żarze płonących światłami choinek zabrzmiała muzyka.

Najpierw instrumentalna. Nadal szukająca dla siebie stylu i granicy możliwości artystycznej – Orkiestra Kameralna UAM pod dyr. Aleksandra Grefa, przedstawiła się próbka kilku utworów, m.in. Schumanna („Marzenie”), Willimsa (z filmu „Lista Schindlera”).

Chór Akademicki UAM tymczasem – ze swego przegromnego sezamu – wybrał istic „święteczną mieszankę” form, nastrojów, stopnia emocji. Koncert rozpoczął dwa dawne dzieła: posępne „Jeruzalem” anonimowego twórcy hebrajskiego i polski motet „Anima nostra sicut passer” M. Zieleńskiego, a chwilę później – słynna już „Gloria” autorstwa Jacka Sykulskiego, ekstrakt współ-

czesnego śpiewu zbiorowego. W opracowaniu kantora chóru słuchaliśmy też polskich pastorałek i amerykańskich piosenek gwiazdkowych (wspomnienie z tournée po USA). Znane aranżacje mieszały się z nowymi. Soliści urozmaicali występ. Doświadczonych śpiewaków wzmocniła grupa nowych głosów. Długa, rześista owacja dla całego zespołu i dyrygenta potwierdziła satysfakcję audytorium.

W przerwie zaś estradą zawładnął... klub żeglarski UAM, przyozdobiwszy ją masą swoich większych i mniejszych rekwizytów. W ich tle, lub na ich tle, Chór Kameralny UAM – w strojach morskich majtków, a prof. Krzysztof Szydysz w XVIII-wiecznym kontuszu kapitańskim, wykreował największą niespodziankę wieczoru: montaż pieśni morza. Jego współbohaterem okazał się Marek Szurawski – dziennikarz, tłumacz, żeglarz, nade wszystko znawca tradycji żeglarskich, w tym także muzyki morza. W jednej osobie – nadzwyczajny gawędziarz, śpiewak i instrumentalista. Jego frapującą opowieść, pięknie ilustrował dźwiękami chór z solistą Rafałem Kalinowskim i flecistką Ewą Skrzypek. Na końcu szantowe refreny powtarzała rozbawiona cała sala. Różne już rzeczy działy się w naszej auli, „morska fala” zalała ją bodaj po raz pierwszy. Długo będziemy jej dźwięki pamiętać. Jak i cały koncert. **rp**



FOT. MAGIEJ MECZYŃSKI

Podczas tradycyjnego noworocznego spotkania Profesorów Seniorów z władzami uczelni i Senatem składano życzenia, dzielono się refleksjami, wytyczano plany.

4-5 } wydarzenia

- • Kalendarium
- • Wspomnienie o Profesorze Tadeuszu Zawadzkiem (1919-2008)
- • Nowy i prężny wydział z fontanną
- • Rozśpiewana politologia
- • Uwaga, wybory!
- • Stypendia od Marszałka

8-9 } my i świat

- • Polska: to 7736 km stąd!
- • Instytut Konfucjusza... i do Chin bliżej
- • Prezentacja UAM – w Kurdystanie

10-11 } psychologia

- • Ryszard Stachowski na swojej drodze

12-13 } jubileusz prof. Zofii Trojanowiczowej

- • To nie dzieło, to arcydzieło

14-15 } podglądanie

- • Środowiskowe Laboratorium Unikalnej Aparatury Chemicznej

16-17 } pokolenia

- • Rychlewscy – naukowa rodzina

18-19 } naukowe podróże

- • Archangielsk 2007

20-21 } archeologia i...

- • Tylko humanistyczna czy ścisła, czyli o potrzebie interdyscyplinarnych badań archeologicznych w świetle badań Łekneńskiego Kompleksu Osadniczego

22-23 } kultura

- • Aula koncertowa



FOT. MACIEJ MĘCZYŃSKI

14-15

- • Oblicza Boga – Ostatnie w 2007 roku spotkanie z cyklu Verba Sacra

24 } wydarzenia

- • Nowe legitymacje studenckie ... i absolwenckie
- • „Szklarze” na WH

25 } na sportowo

- • Trener na ławce?

26 } w wolnej chwili

- • Nie tylko dla elit

w numerze

ŻYCIE UNIwersYTECKIE • nr 1 (172) • styczeń 2008



UAM POZNAŃ
nr 1 (172) • styczeń 2008

Wydawca:

Uniwersytet im. Adama Mickiewicza
Rektorat, 67-712 Poznań,
ul. Wieniawskiego 1

Rada Programowa:

Prof. Joachim Cieślak, prof. Andrzej
Kostrzewski, prof. Wojciech Nawrociak,
prof. Sławomira Wronkowska-Jaśkiewicz
(przewodnicząca, prorektor UAM)

Redaktor naczelny:

Jolanta Lenartowicz len_media@op.pl

Stali współpracownicy:

Teksty: Adam Barabas, Danuta
Chodera-Lewandowicz, Marcin Plechocki,
Romuald Polczyński, Ewa Woznińska,
Magdalena Ziółek, Maria Rybicka
Zdjęcia: Maciej Męczyński, Maciej Nowaczyk
Korekta: Lucyna Drajewska

Adres redakcji:

61-734 Poznań,
ul. Nowowiejskiego 55, tel./fax 061 829 39 60

Biuro redakcji:

Marta Dzionek
Zdjęcia na okładce: Maciej Męczyński,
Maciej Nowaczyk

Opracowanie graficzne:

Agata Rząsa
Druk: ARTPRESS – Studio Grafiki Komputerowej
Spółka Jawna T. Waloch, E. Waloch,
ul. Poznańska 281, 88-100 Inowrocław
ISSN 1231- 8825

Materiałów nie zamówionych redakcja nie zwraca. Zastrzega sobie prawo dokonywania skrótów, zmiany tytułów.

Za treść zamieszczanych ogłoszeń, reklam i komunikatów redakcja nie odpowiada. **Zapraszamy do wszechstronnej współpracy.**

Kalendarium

•• **Nadzwyczajne posiedzenie Senatu oraz Rady Wydziału Nauk Społecznych odbyło się 17 grudnia 2007 r.** w Małej Auli Collegium Minus. Posiedzenie poświęcone było uczczeniu pamięci zmarłego w dniu 15 listopada 2007 roku doc. dr. hab. Tadeusza Zaworskiego.

•• **I-II zwyczajne posiedzenie Senatu odbyło się 17 grudnia 2007 roku w Małej Auli Collegium Minus.** W programie obrad znalazła się uchwała Senatu UAM w sprawie utworzenia Wydziału Nauk Politycznych i Dziennikarstwa oraz uchwała w sprawie wyborów na kadencję 2008–2012 na UAM. Ponadto podjęte zostały decyzje w sprawie zmiany uchwały nr 110/2007 z dnia 30 kwietnia 2007 r. w sprawie warunków i trybów rekrutacji na I rok studiów stacjonarnych oraz niestacjonarnych na UAM w roku akademickim 2008/2009. W trakcie posiedzenia Senat wyraził zgodę na podpisanie umowy na sukcesywną do-

stawę 600 komputerów PC w 2009 roku (o wartości przekraczającej 250 tys. euro). Ratyfikowana została umowa pomiędzy UAM a Wyższym Instytutem Języków Stosowanych w Biznesie i Turystyce w Moknine (University of Monastir). Senat wyraził także zgodę na zmiany w strukturze organizacyjnej Wydziału Neofilologii, gdzie w Instytucie Filologii Rosyjskiej utworzona została Pracownia Badań nad Twórczością Dostojewskiego.

•• **Konferencja IT Academic Day odbyła się 6 grudnia w Auli C Wydziału Matematyki i Informatyki UAM.** Motywem przewodnim konferencji była prezentacja nowych technologii i narzędzi programistycznych firmy Microsoft. Organizatorami konferencji byli: Sekcja KWindows i NET Koła Naukowego Informatyków oraz Koła Naukowego IT oraz firma Microsoft, Wydziały Fizyki oraz Matematyki i Informatyki UAM.

•• **W grudniu odbył się po raz ósmy Maraton Pisania Listów organizowany przez Amnesty International.** W tej edycji skoncentrowano się głównie na łamaniu praw kobiet: obrończyni praw człowieka, prześladowanych za poglądy polityczne czy doświadczających różnych form przemocy. „Przywódczyni birmańskiej opozycji Aung San Suu Kyi od siedemnastu lat przebywa w areszcie domowym. Delara Darabi z Iranu czeka na karę śmierci za zabójstwo, które zdarzyło się, gdy miała tylko 17 lat i zapewne to nie ona je popełniła. W Arabii Saudyjskiej 19-letnia dziewczyna została skazana na karę chłosty za przebywanie sam na sam z obcymi mężczyznami, choć w istocie została przez nich zgwałcona. Kobiety z Darfuru, które schroniły się we wschodnim Czadzie, wciąż nie są bezpieczne. Możemy im pomóc...” – można było przeczytać na stronie internetowej akcji. Listy pisane były w 68 miejscowościach w Polsce a także w 40 innych krajach. W Po-

Wspomnienie o Profesorze Tadeuszu

Mimo że wiek (89 lat) i stan zdrowia Profesora sygnalizowały, że można spodziewać się najgorszego, wieść o Jego śmierci w dniu 4 stycznia 2008 r. zaskoczyła nas wszystkich. Odszedł wybitny historyk starożytności, znany szeroko w świecie badacz dziejów antycznych, twórca poznańskiej szkoły badań nad starożytnością.

Profesor Tadeusz Zawadzki urodził się 7 kwietnia 1919 roku w Wilnie. Pochodził ze znanej wileńskiej rodziny księgarzy i wydawców. Nakładem Jego pradziada, Józefa Zawadzkiego, światło dzienne ujrzały m.in. „Ballady i romanse” Adama Mickiewicza oraz słynne dzieło wybitnego historyka Joachima Lelewela „Dzieje starożytne”.

Tadeusz Zawadzki rozpoczął studia uniwersyteckie w swoim rodzinnym mieście, ale już w roku 1938 przeniósł się do Krakowa. Ściągnęły Go tam wielkie zainteresowanie dziejami starożytnym i sława profesora Ludwika Piotrowicza, który wówczas kierował Katedrą Historii Starożytnej na Uniwersytecie Jagiellońskim.

Wybuch wojny zastał go jednak w Wilnie, gdzie spędzał wakacje. Pozostał tam aż do roku 1945, biorąc, jako żołnierz wileńskiej AK, aktywny udział w ruchu opo-

ru. Studia podjął natychmiast po zakończeniu działań wojennych – w Krakowie. Tutaj też w roku 1951 obronił u prof. Ludwika Piotrowicza rozprawę doktorską nt. „Z zagadnień struktury agrarno-społecznej krajów małoazjatyckich w epoce hellenizmu”, opublikowaną (w 1952) w Poznaniu. W roku 1954 przeniósł się do naszego miasta. Stał się pierwszym od 1922 roku historykiem starożytności w ścisłym znaczeniu, zatrudnionym na stałe w poznańskiej Alma Mater. W jej murach Profesor pozostał do roku 1967, tj. do chwili, gdy otrzymał, bardzo przez niego upragnione i długo oczekiwane, zaproszenie w charakterze visiting professor ze strony Uniwersytetu Miséricorde w Szwajcarii. Tam zastały go wydarzenia roku 1968. Zdecydował się wówczas na pozostanie na Zachodzie. W roku 1969 wygrał konkurs na stanowisko kierownika Katedry Historii Starożytnej Uniwersytetu we Fryburgu, na czele której – jako profesor zwyczajny – stał aż do przejścia na emeryturę (1989). We Fryburgu zyskał sobie ogromną popularność wśród studentów i głębokie, prawdziwe uznanie oraz sympatię swoich uniwersyteckich kolegów.

Na emeryturze Profesor mieszkał we Francji, w urokliwym burgundzkim miasteczku Tournus. Szybko stał

znaniu w akcji można się było wziąć udział m.in. w Ośrodku Teatralnym MASKI oraz Domu Studenckim „Hanka” (Al. Niepodległości 26).

Frekwencja dopisała, z Poznania wysłanych zostało ok. 1277 listów. Według informacji przekazanych przez stację BBC 17 grudnia ub.r. król Arabii Saudyjskiej Abdullah bin Abdulaziz al Saud ułaskawił ofiarę zbiorowego gwałtu, którą wcześniej sąd skazał na 200 batów i policyjny nadzór.

•• **Koncert noworoczny „W świecie Operetki” odbył się w dniach 5-6 stycznia w Collegium Polonicum.** W ślubickiej auli wystąpiła Orkiestra Symfoniczków Bydgoskich pod dyrekcją Marka Czekały oraz Chór Kameralny Adoramus. Partie solowe zaśpiewali Magdalena Polkowska (sopran) i Tomasz Madej (tenor). Koncert przygotowała i dyrygowała Barbara Weiser. Organizatorami koncertu byli ślubickie Towarzystwo Muzyczne, ślubicki Miejski Ośrodek Kultury oraz Collegium Polonicum.

•• **Posiedzenie poznańskiego oddziału Polskiego Towarzystwa Chemicznego odbyło się 8 stycznia w Sali Górnej Wydziału Chemii UAM.** W trakcie posiedzenia referat pt. „If the Electrons are Dancing: Free Electron Transfer in Nonpolar Media” wygłosił prof. dr hab. Ortwin Brede z Uniwersytetu w Lipsku. Podczas wykładu zaprezentowane zostały wyniki badań, w których metodą spektroskopii w za-

kresie nanosekund (miliardowych części sekundy) można było zaobserwować procesy dziejące się w skali czasu milion razy krótszej (femtosekundy), jakimi są drgania i rotacje cząsteczek (ich „taniec”).

•• **Odczyt Polskiego Towarzystwa Geograficznego pt. „Sri Lanka – perła Oceanu Indyjskiego” odbył się 8 stycznia w Collegium Geographicum.** Wykład przedstawiła dr Iwona Markuszewska z Instytutu Geografii Fizycznej i Kształtowania Środowiska Przyrodniczego UAM.

•• **Instytut Badań Literackich PAN otwiera podyplomowe studia w zakresie GENDER STUDIES.** Mają one dostarczać interdyscyplinarnej wiedzy z zakresu społeczno-kulturowej tożsamości płci, ukazywanej z perspektywy literaturoznawstwa, teorii sztuki, lingwistyki, historiografii, antropologii, socjologii i psychologii. W programie znajdują się zajęcia m.in. z historii ruchu kobiecego i feminizmu, teorii gender i queer, krytyki i historii literatury oraz sztuki, lingwistyki feministycznej, teologii feministycznej. „Poddając krytycznej analizie dotychczasowe przekonania na temat >>natury<< człowieka, Gender Studies kierują swą uwagę w stronę tego, co dotąd przemilczane, wypierane czy usuwane ze sfery kultury, nauki, społeczeństwa; przełamując stereotypy związane z kobiecością i męskością, przedstawiają alternatywne

projekty identyfikacyjne – >>wolności od tożsamości<< i >>wolności do tożsamości<<”. Zajęcia będą prowadzone przez najwybitniejszych specjalistów, m.in. Grażynę Borkowską, Katarzynę Bratkowską, Agnieszkę Graff, Kazimierę Szczukę, Magdalenę Środę. Wykład inauguracyjny 29 lutego wygłosi prof. Maria Janion.

•• **Wykład pt. "O sensie i sztuce eksperymentowania", który wygłosi prof. dr hab. Hanna Gulińska, odbędzie się 13 lutego o godz. 10.45 na Wydziale Fizyki UAM.**

W abstrakcie do wykładu autorka napisała: "W czasie wykładu przekonacie się, że chemia jest nauką nie tylko pożyteczną, ale i piękną, a znajomość jej tajników może przydać się w wielu sytuacjach życia codziennego. Zobaczycie trójwymiarowe modele pierwiastków i związków chemicznych. Będziecie też mogli zagrać w chemiczne gry komputerowe. Zadziwią Was strzały z chemicznej armatki, oślepi błysk spalanej waty, ogłuszy ryk chemicznego misia. Zobaczycie tajemniczą zmianę barw i czarodziejskie sztuczki. Każde z tych doświadczeń może być kanwą do ciekawych rozważań. Żadna książka, komputer czy świetny wykładowca nie zastąpią eksperymentu, chociaż z pewnością mogą poprawić jego odbiór i zrozumienie". Wykład odbędzie się w ramach Wykładów Otwartych na Wydziale Fizyki UAM.

Magdalena Ziółtek

wydarzenia

Zawadzki (1919-2008)

się jednym z najbardziej znanych jego obywateli. Tu Go też wielokrotnie odwiedzaliśmy.

W chwili wyjazdu na Zachód był już postacią znaną. Miał w swym dorobku szereg publikacji, które przyniosły Mu rzeczywiste uznanie (w tym słynny artykuł „Emporium Piretensium. Contribution a la géographie historique des provinces de Thrace et de Mésie inférieure”, opublikowany w Bulletin de Correspondance Hellénique w r. 1964). Wcześniej przebywał na pobytach stypendialnych w Paryżu, gdzie pracował u boku wielkich Mistrzów: Louisa Roberta i Hansa Georga Pflauma z College de France w Paryżu. W Szwajcarii podjął, zapoczątkowane jeszcze w Polsce, badania nad Scriptorum Historiae Augustae, późnoantycznym zbiorem cesarskich biografii, co pozwoliło Mu włączyć się do bardzo szerokiego, międzynarodowego nurtu naukowego. Stał się stałym uczestnikiem najpoważniejszych kongresów, konferencji i sympozjów naukowych. Publikował w prestiżowych czasopiśmie i przygotowywał materiały konferencyjne. Wypromował pięciu doktorów.

Na emigracji czuł się jednak obco. Żył sprawami kraju. Jak tylko stało się to możliwe, zaraz po przełomie roku 1989, nawiązał kontakt ze swoim dawnym poznań-

skim środowiskiem. Już w roku 1990 przyjechał do Poznania z wykładem gościnnym. I od tego momentu wizyty te stały się częste. Profesor znakomicie porozumiewał się z młodym gronem starożytników, ze swoimi „naukowymi wnukami”, jak mawiał. Mocno zaangażował się w promocję poznańskich badaczy starożytności na Zachodzie, ułatwiając im nawiązywanie kontaktów z najlepszymi ośrodkami naukowymi i najwybitniejszymi badaczami. Był bardzo dumny z dynamicznego rozwoju naszej dziedziny, tj. historii starożytnej, na Uniwersytecie w Poznaniu. Swoją bogatą księgozbiór, kilka tysięcy tomów, przekazał Instytutowi Historii UAM.

W 1993 roku Rektor i Senat naszej Uczelni, na wniosek Rady Naukowej Wydziału Historycznego, wyróżnił Profesora „Medalem za Zasługi dla UAM”.

Swoje osiemdziesiąte Urodziny Profesor obchodził w naszym gronie. Ofiarowaliśmy Mu wówczas zbiór studiów w tomie zatytułowanym „Aetas imperatoria” – „Wiek cesarski”. Dlatego, że zajmował się Rzymem imperatorskim, ale również i dlatego, że sam też, niczym prawdziwy Imperator, mógł z dumą spoglądać na budowlę, której wznoszenie sam kiedyś rozpoczął.

Prof. dr hab. Leszek Mrozewicz

Jest „czternastka” Nowy i prężny wydział z fontanną

Studenty na Morasku najbardziej zazdroszczą swoim nowym kolegom politologom fontanny, która ozdabia wewnętrzne patio siedziby wydziału. Jak się okazuje, nie jest to jedyna rzecz, jaka wyróżnia nowo powstały na UAM, najmłodszy, Wydział Nauk Politycznych i Dziennikarstwa.

Ma on dwa kierunki: politologię i stosunki międzynarodowe. Na politologii oferuje specjalności takie jak: marketing polityczny, administracja europejska, administracja samorządowa i dziennikarstwo. Ta ostatnia specjalność od przyszłego roku stanie się trzecim kierunkiem z kolejnymi specjalnościami: będą nimi dziennikarstwo oraz promocja i reklama. – Bardzo zależy nam na rozwoju tej drugiej specjalności – mówi dr Tadeusz Wallas, kierujący Wydziałem Nauk Politycznych i Dziennikarstwa do czasu nowych wyborów władz – bo rynek pracy dla dziennikarzy się kurczy, natomiast promocja i reklama są potrzebne i będą potrzebne we wszystkich dziedzinach życia.

Na drugim kierunku – na stosunkach międzynarodowych – specjalnością są: współpraca europejska, dyplomacja i stosunki konsularne oraz biznes i gospodarka.

– Mamy 4,6 tys. studentów – mówi dr Wallas – a ich wybory są odzwierciedleniem współczesnej historii Polski. Na początku lat 90. było wielu chętnych na administrację samorządową. W miarę zbliżania się naszego przystąpienia do UE modniejsza stała się współpraca europejska, a teraz najmodniejszy jest marketing poli-

tyczny. Nie każdy wie, że zarówno administracja samorządowa, jak i marketing polityczny właśnie w Poznaniu zostały powołane jako pierwsze.

Politolodzy ciągle są na etapie urządzania się w nowej siedzibie na Morasku. Rozkwita biblioteka wydziałowa. W najbliższych dniach zostanie otwarta stale dostępna pracownia komputerowa dla studentów, już w lutym zostanie otwarte studio radiowe a do końca roku – własne studio telewizyjne. Z powodu ustawy o zamówieniach publicznych i trwających długo przetargach otwarcie tych dwóch ważnych pracowni nieco się opóźnia, ale za to będą one wyposażone bardzo nowocześnie. To specyfika tego wydziału: musi być na bieżąco, toteż często modyfikowane są programy studiów, pojawiają się nowe przedmioty a wykładowcy zapraszani z zewnątrz, np. dyplomaci czy dziennikarze. – W nowych przestrzeniach na Morasku – twierdzi dr Wallas – bardzo uaktywnili się studenci. Wydają dwa pisma, „BUC” i „Fenestrę”, organizują spotkania z ciekawymi ludźmi.

A co z problemem zatrudnienia? Na listach Urzędu Pracy politolodowie, niestety, są wśród bezrobotnych. – Owszem, jest ich kilkudziesięciu – przyznaje dr Wallas – ale czy są to nasi absolwenci? Politologów kształcą trzy uczelnie niepubliczne w Poznaniu, nie mówiąc już o wyższych szkołach zawodowych w województwie. W tej ogromnej grupie absolwentów kilkudziesięciu szukających pracy politologów to naprawdę niewiele. **MAJ**

Rozśpiewana politologia

Goście zaproszeni na uroczystość pożegnania „Szmarzewska” przez Instytut Nauk Politycznych i Dziennikarstwa i otwarcia jego nowej siedziby mieli okazję zobaczenia na żywo występu zespołu muzycznego, który tworzą pracownicy i studenci „politologii”. „Spółdzielnia Tęcza” (na zdjęciu) – bo tak się nazywa, powstała – jak przyznaje dr Piotr Liszewski – mimowolnie. Zaczęło się od rozmów z doktorem Jędrzejem Skrzypczakiem i doktor Joanną Jaroszyk (flet i wokal). Potem poszło już „z górki”. Do grupy dołączyli: charyzmatyczna wokalistka mgr Dominika Narożna i mgr Mariusz Pawlukiewicz (gitara). Muzycy starannie przygotowali się do debiutu. Skład uzupełnili: Ernest Pospieszala (gitara basowa) i Jacek Mazurczak (gitara). Problemem pozostawał brak perkusisty, początkowo funkcję tę objął Łukasz Kra-

szewski, jednak po pewnym czasie zastąpił go studiujący w Słubicach Paweł Drzewiecki.

Zespół wykonał nieznaną szerszej publiczności piosenkę pt. *Nocny wypad*, Andrzeja Sikorowskiego w oryginalne śpiewaną w duecie z Beatą Rybotycką, utwór *Wyjechali z miasta starzy*, młodszym słuchaczom znany z wykonania Kazika, a pochodzący z repertuaru Krzysztofa Daukszewicza i *Czerwonego Tulipana*, *Modlitwę Bulata Okudżawy* – w tym utworze wystąpiła również Masza Pitunowa z Moskwy i piosenkę *Chcemy być sobą* grupy *Perfekt*. Występ spotkał się z entuzjastycznym przyjęciem i wielu przecierało oczy, widząc wykladowców kręcących marynarkami nad głowami. Dzięki temu zespół uświetnił również uroczystość otwarcia nowej siedziby politologów na Morasku i towarzyszącą temu ogólnopolską konferencję naukową. Tym razem do wykonawców dołączyli raper Krzysztof Wolny (student II roku Kolegium Europejskiego UAM w Gnieźnie) w utworze *Pamiętajcie o ogrodach* i – co wzbudziło największej wesołości – dziekan Jan Grad i dyrektor Tadeusz Wallas, którzy w sombrerach zaśpiewali utwór *Tercetu Egzotycznego* pt. *Pamelo żegnał*. Obecność gości z całego kraju zaowocowała propozycjami występów na innych uczelniach. Odtąd „Spółdzielnia Tęcza” jest stałym elementem życia kulturalnego studentów politologii. Podczas kolejnego koncertu muzykom towarzyszył zespół „ToNieTeatr” założony przez studenta IV roku. Gwiazdkowy występ uświetnił ponadto chórek złożony ze studentów, pań pracujących w sekretariacie i dziekanacie oraz prowadzony przez prof. Zbigniewa Czachóra kabaret. **Marcin Piechocki**



FOT. MACIEJ MECZYŃSKI

W kularach pojawiają się już pierwsze nazwiska kandydatów na rektora, trwają wewnętrzne rozmowy i dyskusje o tym, kto powinien startować na stanowisko dziekana – w tym roku czekają nas wybory władz UAM, które już ogłosił Senat.

Pod koniec stycznia zbierze się ponownie Senat i dopiero wtedy zostanie powołana uczelniana Komisja Wyborcza i ustalone konkrety. Dziś już jednak wiadomo, że w

związku z nową ustawą o szkolnictwie wyższym, zasady wyborów zostaną nieco zmienione w porównaniu do poprzednich. Podstawowa zmiana dotyczy czynnego i biernego prawa wyborczego, ze zdecydowanym położeniem akcentu na zatrudnienie na uczelni jako podstawowym miejscu pracy i nieprzekroczenie wieku emerytalnego.

W kolegium udział elektorów, studentów i doktorantów zwiększy się znacznie, do 20 procent.

Szacunkowo może to być nawet 30 osób. Dziś można to ocenić tylko ogólnie, ponieważ dopiero Komisja Wyborcza ustali liczbę osób uprawnionych do głosowania.

Na stronie głównej UAM uruchomiony został baner Wybory 2008, gdzie także będą pojawiać się aktualne informacje. Jest tam również tekst uczwały w sprawie wyborów na UAM.

MAJ

Stypendia od Marszałka

W Pałacu Działyńskich na Starym Rynku w Poznaniu podczas grudniowego spotkania Marek Woźniak, Marszałek Województwa Wielkopolskiego wręczył uczniom szkół ponadgimnazjalnych, studentom oraz słuchaczom kolegiów języków obcych stypendia za szczególne osiągnięcia związane z edukacją.

Samorząd Województwa Wielkopolskiego w roku 2001 rozszerzył zakres przyznawania stypendiów i objął nim studentów uczelni wyższych. Wśród wyróżnionych w tym roku stypendystów znaleźli się studenci Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza: Witold Jurga (Wydział Fizyki UAM), Ewa Bielska (CEG UAM), Joanna Czwojdrak (Wydział Biologii UAM) oraz uczennica Zespołu Szkół im. H. Cegielskiego w Rogoźnie Katarzyna Nowak, przyszła studentka Administracji i Zarządzania UAM, która otrzymała już indeks naszej uczelni.

Wśród Laureatów

Z Joanną Czwojdrak, (na zdjęciu) studentką Wydziału Biologii UAM, członkiem Koła Naukowego Przyrodników oraz Koła Fizyki Medycznej rozmawia **Marta Dzionek**

•• Czego dotyczą Twoje badania naukowe?

– Od trzeciego roku studiów zajmuję się analizami strukturalnymi białek i kwasów nukleinowych. Swoje badania prowadziłam początkowo pod opieką doc.dr hab. Tadeusza Kulińskiego w Zespole Modelowania Biomolekularnego (ZMB) Pracowni Chemii Kwasów Nukleinowych Polskiej Akademii Nauk. Prace polegały na zbudowaniu modelu przestrzennego ludzkiego białka cykliny T1 i analizie dynamiki kompleksu tego białka z RNA, co miało pomóc w znalezieniu nowej metody blokowania rozwoju wirusa HIV. Obecnie kształcę się u dr hab. Janusza Bujnickiego z Pracowni Bioinformatyki i Inżynierii Białka Międzynarodowego Instytutu Biologii Molekularnej i Komórkowej (IIMCB) w Warszawie oraz z Pracowni Bioinformatyki Instytutu Biologii Molekularnej i Biotechnologii na Uniwersytecie Adama Mickiewicza w Poznaniu. Celem projektu jest ustalenie zależności między sekwencją, strukturą i funkcją rodziny białek DHUS odpowiedzialnych za modyfikację tRNA oraz rekonstrukcja drzewa filogenetycznego rodziny DHUS i wyjaśnienie ich pochodzenia ewolucyjnego. Dodatkowo jestem redaktorem wiadomości portalu internetowego www.biotechnolog.net.

•• Powiedz w kilku słowach o swoich najważniejszych osiągnięciach naukowych.

– Jestem stypendystką The 17th Jyv., „skyl” Summer School, uczestnikiem i autorem opracowania naukowego



podczas międzynarodowych warsztatów Workshop DNA and RNA modification Enzymes: Comparative Structure, Mechanism, Function and Evolution, które odbyły się we wrześniu 2007 r. we Francji, jestem również stypendystką FEBS. Brałam udział w siódmej edycji międzynarodowego konkursu CASP (Critical Assessment of Techniques for Protein Structure Prediction). Wraz z grupą AMU-Biology (w skład grupy wchodziły 4 osoby) przez prawie 4 miesiące zajmowałam się przewidywaniem struktury trzeciorzędowej białek oraz predykcją ich potencjalnej funkcji w komórce. Naszej grupie udało się odnieść duży sukces w przewidywaniu funkcji białek. Zajęłyśmy miejsce w pierwszej szóstce w ogólnej klasyfikacji, trzecie miejsce w kategorii Gene Ontology (GO) prediction, pierwsze miejsce dla Not obvious Gene Ontology prediction oraz w kategorii Free Modelling grupa znalazła się na 14. miejscu najlepiej klasyfikowanych międzynarodowych zespołów naukowców z całego świata. Wyniki naszych analiz zostały zaprezentowane na posterze pt. The international conference Sequence-Structure-Function Relationships: Theoretical and Experimental Approaches oraz w postaci abstraktu o tym samym tytule na konferencji 7th Community Wide Experiment on the Critical Assessment of Techniques for Protein Structure Prediction, Asilomar Conference Center w Pacific Grove, CA. Zdobyłam też Stypendium Ministra Edukacji Narodowej za szczególne osiągnięcia naukowe za rok akademicki 2006/07.

•• Na co przeznaczysz pieniądze ze stypendium od Marszałka Województwa Wielkopolskiego?

– Chciałabym wyjechać na staż naukowy oraz część pieniędzy przeznaczyć na organizację ślubu.

Dziękuję za rozmowę

Polska: to 7736 km stąd!

Dzień 9 października jest w Korei świętem narodowym – Dniem Alfabetu Koreańskiego. Z tej okazji każdego roku przyznaje się nagrody wybitnym naukowcom z innych krajów. Wśród 5 odznaczonych w tym roku znalazł się także prof. Jerzy Bańczerowski, któremu przyznano medal Rządu Republiki Korei za zasługi dla kultury. Medal wręczył premier Korei, a dyplom podpisał Prezydent Republiki Korei. Wkład prof. Jerzego Bańczerowskiego w promocję kultury Korei jest związany przede wszystkim z utworzeniem koreanistyki na Uniwersytecie im. Adama Mickiewicza w Poznaniu. W ten sposób doceniono także współpracę Instytutu Językoznawstwa z koreańskim Departamentem Studiów Polskich.

Założony przez prof. Cheong Byung Kwona Departament Studiów Polskich funkcjonuje w ramach Hankuk University of Foreign Studies (HUFS) w Seulu. Grono absolwentów liczy już około 600 osób, a o popularności kierunku świadczy fakt, że o jedno miejsce na tym kierunku co roku stara się średnio 6 kandydatów. Dyrektorem Departamentu Studiów Polskich jest prof. Choi Sung Eun (Esterka Czój). Koreańscy studenci, dzięki współpracy polskich uniwersytetów, mogą kontynuować studia polonistyczne w Polsce. Obecnie przebywa u nas około 80 studentów i absolwentów HUFS. Część z nich studiuje w Instytucie Językoznawstwa na UAM, gdzie można uczyć się m.in. fonetyki polskiej oraz poznać polską historię, literaturę i kulturę. Z okazji obchodów jubileuszu 20-lecia, 26 października 2007 r. w kampusie HUFS w Yongin odbyła się konferencja Studia Polskie w Azji. Spotkanie zorganizowane zostało przez Department Studiów Polskich i Instytut Badań nad Europą Wschodnią i Bałkanami HUFS.

Udział w konferencji wzięli naukowcy i przedstawiciele władz kilku uczelni azjatyckich i polskich, m.in. Beijing Foreign Studies University, Tokyo University of Foreign Studies, Kyoto Sangyo University, Hankuk University of Foreign Studies, Uniwersytetu Jagiellońskiego, Uniwersytetu Warszawskiego, Uniwersytetu im. A. Mickiewicza i Uniwersytetu Śląskiego, a także z niemieckiego Freie Universität.

Wystąpienia dotyczyły m.in.:

- początków seulskiej polonistyki,
- historii, osiągnięć i perspektyw



FOT. ARCHIWUM

FOT. LECH BAŃCZEROWSKI

rozwoju polonistyki w Korei, Chinach i Japonii,

- współpracy koreańskiej polonistyki z uczelniami w Polsce a szczególnie z ośrodkami nauczania cudzoziemców języka polskiego i kultury polskiej,

- możliwości współpracy pomiędzy polonistykami wschodnioazjatyckimi,

- nauczania języka polskiego jako obcego w Azji (np. uwarunkowania lingwistyczne i kulturowe; nauczanie fonetyki, komunikacji niewerbalnej etc.),

- dziejów kontaktów polsko-koreańskich,

- polonistyki koreańskiej na tle nauczania języka polskiego na świecie.

Prof. Cheong a także uczestnicy konferencji wyrazili nadzieję, iż obecne spotkanie może przerodzić się w cykliczną konferencję skupiającą naukowców zajmujących się studiami polskimi w tej części świata. Wystąpienia zaproszonych gości zostały zebrane w okolicznościowym tomie prac, poświęconym kontaktom kulturalnym i naukowym pomiędzy Koreą a Polską. Główne uroczystości jubileuszowe odbyły się 27 października 2007 r. Przybyło około 400 gości, a wśród nich m.in.:

Marek Całka (Ambasador RP w Seulu), prof. Park Chul (Rektor HUFS), prof. Kazimierz Przyszczypkowski (Prorektor UAM), prof. Władysław Miodunka (Prorektor UJ i Dyrektor Centrum Języka i Kultury Polskiej w Świecie), prof. Ryszard Kulesza (Dyrektor Centrum „Polonicom” UW).

Ponadto, przed budynkiem, w którym mieści się koreańska polonistyka, odsłonięto 4-metrowej wysokości marmurowy obelisk (na zdjęciu) z napisem „Polska 7736 km”. Kamienny monument-drogowskaz będzie wskazywać kolejnym pokoleniom studentów polonistyki HUFS drogę do Polski. Jest to pierwszy pomnik poświęcony naszej ojczyźnie w Korei i powstał dzięki ofiarności wspólnoty akademickiej Departamentu Studiów Polskich – profesorów, absolwentów i studentów. Pod obeliskiem wzniesiono uroczysty toast za Polskę, a impreza jubileuszowa z absolwentami i ich rodzinami trwała na terenie kampusu do późnych godzin nocnych.

Konrad Juszczyk
Instytut Językoznawstwa
UAM

Każdy słyszał już chyba o British Council, organizacji sponsorowanej przez rząd brytyjski propagującej kulturę i język angielski na cały świat, w tym nasz kraj. Okazuje się, że nie tylko Brytyjczycy chcą w taki sposób popularyzować wiedzę o swoim kraju. Chińska Republika Ludowa propaguje wiedzę o Chinach, ich kulturze, historii, teraźniejszości i języku za pomocą sieci Instytutów Konfucjusza. Na terenie naszego kraju aktywnie działa obecnie tylko jeden ośrodek Instytutu Konfucjusza w Krakowie, przy Uniwersytecie Jagiellońskim. Już wkrótce ośrodek taki zaczną działać również przy Katedrze Orientalistyki UAM.

W dniach 11–13 grudnia ub.r. w Pekinie odbyła się Druga Ogólnoświatowa Konferencja Instytutu Konfucjusza zorganizowana przez Centralne Biuro Instytutu Konfucjusza (Hanban), blisko związane z Chińskim Ministerstwem Spraw Zagranicznych. W jej trakcie doszło do podpisania oficjalnej umowy pomiędzy Uniwersytetem im. Adama Mickiewicza w Poznaniu a Centralnym Biurem (Hanban), na mocy której na naszej uczelni powstanie ośrodek Instytutu Konfucjusza. Na uroczystości podpisania umowy JM Rektora UAM, prof. dr. hab. Stanisława Lorenca oraz środowisko poznańskich sinologów reprezentowali prof. dr. hab. Jacek Witkoś, Prodzianek Wydziału Neofilologii UAM, mgr Wiesława Szkudlarek-Brkić oraz dr Maciej Gaca.

Obowiązujące przez pięć lat porozumienie skonstruowane jest na zasadzie dwustronnej kooperacji pomiędzy UAM a partnerską uczelnią wyższą w Chinach (Uniwersytetem Technicznym w Tianjin, milionowym porcie oddalonym o dwie godziny jazdy samochodem od Pekinu), któremu patronuje Hanban. W ramach porozumienia strona chińska zobowiązuje się dostarczyć poznańskiemu ośrodkowi materiały dydaktyczne w liczbie 3000 publikacji, w tym kursy audiowizualne oraz prowadzone online, finansować pobyt jednego bądź dwóch lektorów języka chińskiego oraz utworzyć początkowy fundusz ośrodka w wysokości 100 tys. USD. Nasz Uniwersytet przyjął na siebie obowiązek zlokalizowania ośrodka w obrębie UAM (znajdzie się on na terenie Katedry Orientalistyki w Collegium im. Hipolita Cegielskiego), obsługi administracyjnej, zapewnienia odpowiednich warunków pracy dla lektorów przybyłych z Chin oraz współfinansowania ośrodka. Ośrodek będzie prowadził kursy języka chińskiego, organizował wystawy i pokazy filmowe dla studentów i pracowników Uniwersytetu oraz dla zainteresowanych mieszkańców Poznania.

Podpisanie umowy i powołanie ośrodka Instytutu Konfucjusza przy UAM stanowi ukoronowanie starań poznańskich sinologów i jest ich wielkim sukcesem. **na**

Prezentacja UAM – w Kurdystanie

W dniach 11–13 grudnia 2007 r. odbyła się w Erbil, Kurdystan–Irak, Międzynarodowa Konferencja Naukowa dotycząca wykształcenia wyższego w Iraku „International Conference on Higher Education in Iraq”. Konferencja przebiegała pod hasłem „W kierunku rozwoju wykształcenia wyższego w Iraku – For the Advancement of Higher Education In Iraq”. Konferencja zorganizowana była przez: Ministerstwo Szkolnictwa Wyższego i Badań Naukowych w irackim Kurdystanie, Komitet Organizacyjny ds. Szkolnictwa Wyższego w Iraku–Londyn wraz z uczestnictwem Ministerstwa Szkolnictwa Wyższego i Badań Naukowych w Iraku. Gospodarzem, jak i fundatorem konferencji było Ministerstwo Szkolnictwa Wyższego i Badań Naukowych w irackim Kurdystanie. Patronat nad konferencją sprawował Prezydent Federalnego Regionu Kurdystanu Irackiego, JM Masoud Barzani.

W konferencji uczestniczyło około 650 ludzi nauki i pracowników uczelnianych oraz wygłoszono 150 referatów zarówno przez referentów z Kurdystanu irackiego, Iraku, jak i Irakijczyków na obczyźnie oraz gości z Ameryki, Europy i innych. Uczestnicy zostali podzieleni na osiem pracowni tematycznych: Spoby reformowania sektora wy-

kształcenia wyższego; Budowa kompetencji i możliwości wykształcenia wyższego; Rozwój szkolnictwa wyższego; Gwarancja jakości; Studia dyplomowe; Uniwersytet i społeczeństwo; Decentralizacja; Modele wykształcenia wyższego, prywatność. Wygłaszanym referatom towarzyszyły żywe dyskusje. Praca każdej grupy zakończyła się wypracowaniem rekomendacji, które zostały odczytane i przedyskutowane w ostatnim dniu konferencji w celu reformowania szkolnictwa wyższego w nowym Iraku.

Polskim akcentem podczas konferencji było wystąpienie niżej podpisanego prof. Adnana Abbasa z Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu, który wygłosił referat dotyczący doświadczenia tej uczelni w procesie decentralizacji i profesjonalizmu „Professionalism and Decentralization in the Academic Educational Process – The Experience of Adam Mickiewicz University”. W swojej pracy autor korzystał ze statutu Uniwersytetu, jak i z regulaminów uczelnianych oraz doświadczenia osobistego. Referat ten wraz z innymi referatami został opublikowany już wcześniej w dziewięciotomowej książce konferencyjnej oraz w formie elektronicznej. W referacie został przedstawiony ogólny proces

uczelniany, w tym krótki zarys historii Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza i jego osiągnięcia naukowo-dydaktyczne. Poruszono w nim m.in. takie tematy jak: statut, wolność nauki, autonomia uniwersytetu, kompetencja władz uniwersytetu, struktury organizacyjne, wybory, rekrutacja i proces nauczania, badania naukowe. Referat przedstawił również osiągnięcia Wydziału Neofilologii tej uczelni. O Uniwersytecie im. Adama Mickiewicza niżej podpisany wygłaszał już w 2006 roku referat w Centrum Kultury Uniwersytetu im. Salahaddin w Erbilu. Warto dodać, że z okazji inauguracji Pracowni Studiów Kurdologicznych przy UAM w dniu 20 marca 2007 r. podpisano porozumienie o współpracy naukowej pomiędzy Uniwersytetem im. Adama Mickiewicza a Uniwersytetami Salahaddin i Sulaimaniyya w irackim Kurdystanie.

Trzeba dodać, że konferencja spotkała się z dużym zainteresowaniem, była wydarzeniem o istotnej randze naukowej i akademickiej. Zarówno dzień otwarcia, jak i dni robocze konferencji były obszernie transmitowane przez media krajowe i uczelniane. Przeprowadzone zostały liczne wywiady z uczestnikami, w tym dwa uczelniane z niżej podpisanym.

Prof. dr hab. Adnan Abbas

Na swojej drodze

To nie była wcale prosta droga, którą Ryszard Stachowski przebyć musiał, jako absolwent koszalińskiego liceum, by stać się znanym psychologiem, prekursorem badań nad historią myśli psychologicznej uwarunkowanej społecznie, politycznie i kulturowo. Kiedy rozmawiamy o tym z okazji niedawnych 70. urodzin profesora Stachowskiego, nie sposób uniknąć pewnych na ten temat refleksji.

Wychodzenie z zakrętów

– Teraz widzę – mówi, że to niełatwe pytanie i nieprosta odpowiedź. Wymaga, żeby określić, jak wchodziłem na tę drogę. Kiedy wiedziałem, że to jest właśnie ta, którą chciałbym podążać. Co potwierdzało moje wybory?...

Ryszard Stachowski przypomina więc, jak jako uczeń myślał, aby w swoim życiu postawić na duchowość, tym obszarem się poświęcić. I wybrał... radykalnie. Wstąpił do klasztoru franciszkańskiego. Reguła była tam twarda, wymagania stawiane – też. A gdy dodać do tego zadania, jakie sam sobie stawiał, poczucie wielkiej uczciwości, musiał po pewnym czasie przed sobą sprawę postawić jasno: duchowość tak, ale nie tą metodą. Zrezygnował. I co dalej? Znowu wybór radykalny: politechnika.

– Namówili mnie bliscy koledzy. Przygotowałem się bardzo solidnie, bardzo konkretnie. Zdałem egzamin, zostałem przyjęty. Uczylem się pilnie, ale coraz bardziej odczuwałem pewne ograniczenia. Życie wśród podręczników (fizyka, matematyka, chemia, konstrukcje, wykresy, rysunki) i tylko wśród nich – to zaczynało być za mało. Chodzenie bardzo precyzyjnie, by nie powiedzieć technicznie, wytyczonymi drogami, wydawało mi się wyborem znowu nietrafnym. To był kontrast zbyt wielki. Na własną prośbę zrezygnowałem. Wróciłem do zagadnień związanych z filozofią, psychologią...

W 1958 roku rozpocząłem studia psychologiczne w Poznaniu. I tak już tu pozostałem.

To jest moje miejsce. Do dzisiaj jestem wierny tamtym ideałom. Udaje mi się godzić różne aspekty: naukę z wiarą, duchowość z konkretnymi. Nie ma potrzeby, żeby te bieguny porównywać, tym bardziej antagonizować... Zwłaszcza na gruncie psychologii. Rozwijałem swoje zainteresowania najpierw psychologią rozwoju (te zainteresowania rozwojem człowieka były bardzo intuicyjne i to przed studiami), w czasie studiów już się psy-

chologią rozwoju nie zajmowałem, potem metodologią badań psychologicznych, filozoficznymi podstawami psychologii, historią myśli psychologicznej.

Moi mistrzowie

Moim mistrzem od samego początku był profesor Bolesław Hornowski. Spotkałem go na pierwszym roku, piisałem u niego pracę magisterską, związaną z metodologią, statystyką, psychometrią. Już wtedy mało interesowały mnie problemy praktyczne, zresztą praktykiem nigdy nie byłem.

Raczej pociągała mnie obserwacja, opis samych zjawisk. Po obronie pracy, profesor zaproponował mi etat. Tak związałem się z uczelnią i rozpocząłem długą i dla mnie bardzo interesującą współpracę z profesorem. Najpierw oczywiście byłem asystentem „od załatwiania spraw różnych”: przepisywałem listy, prowadziłem profesorowi korespondencję zagraniczną, uczestniczyłem w innych pracach. Tak wytworzyła się prawdziwa, dziś już nie spotykana, relacja między uczniem a mistrzem.

Od swego nauczyciela Ryszard Stachowski wziął może nie tyle wzorce naukowe, bo to były różne temperamy, ale z całą pewnością wzorce ludzkie - umiejętność niedoprowadzania do konfliktów, tu dodam, że nauczyłem się od Profesora, a po latach w pełni doceniłem, wartości pokory w świecie nauki, łagodzenia sytuacji trudnych. To bardzo przydało mi się później, kiedy kierował w trudnych latach przełomu Instytutem Psychologii UAM.

– Uczył mnie i nauczył negocjować, znajdować ścieżki porozumienia - wspomina. - Rozumieliśmy się w tej mierze bardzo dobrze. Wykorzystałem potem tę sztukę w podwójnej kadencji kierownika (chodziło mi o dyrektora, bo kierownikiem zakładu też byłem, ale te umiejętności bardziej mi się przydały jako dyrektorowi kierującemu

Wykluczenie

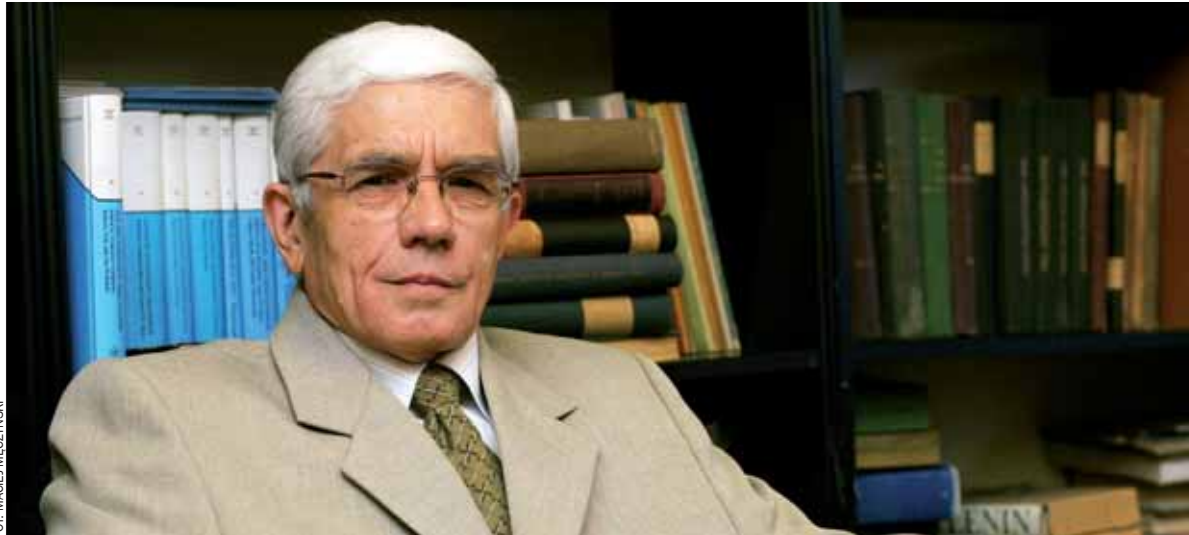
W dniu 30 listopada 2007 roku w Poznaniu na Wydziale Nauk Społecznych odbyła się, jak wcześniej informowaliśmy, konferencja naukowa pod tytułem WYKLUCZENIE WYKLUCZONE. Konferencja została zorganizowana z inicjatywy studentów i pracowników Instytutu Psychologii. To spotkanie było ukończeniem całorocznej pracy studentów nad projektami związanymi z wykluczeniem społecznym. Projekty te zostały przygotowane w ramach stosunkowo nowego, bo realizowanego od trzech lat, na kierunku

psychologia przedmiotu zdrowie publiczne.

Każdego roku studenci (w dwu-, trzyosobowych zespołach projektowych) pod okiem wykładowcy przygotowują projekty wokół wybranego problemu społecznego – w roku akademickim 2006–2007 problemem przewodnim było właśnie wykluczenie społeczne. Początkowo, jak relacjonowali sami studenci, problem wykluczenia społecznego kojarzył im się wyłącznie z problemami ludzi bezdomnych, narkomanów oraz osobami niepełnosprawnymi. Dopiero

dogłębna analiza zjawiska wykluczenia pozwoliła przyszłym psychologom oderwać się od stereotypowego myślenia i zobaczyć zjawisko wykluczenia społecznego w zupełnie innym świetle.

Listopadowa konferencja WYKLUCZENIE WYKLUCZONE stała się dla studentów kolejną okazją do zgłębiania zagadnienia wykluczenia społecznego. Zaproszeni goście wprowadzili słuchaczy w poruszaną problematykę. Prof. dr hab. Zbigniew Woźniak przedstawił referat zatytułowany



całym instytutem). Kiedy z jednej strony stały gorące, rozpalone, młode głowy, z drugiej, powiedzmy, głowy starsze, zachowawcze. A przecież byliśmy jedną społecznością akademicką.

Postać Profesora Hornowskiego stała mi się jeszcze bliższa, kiedy po Jego śmierci pisząc wspomnienia, miałem okazję sięgnąć do przekazanych mi przez Panią Hornowską pamiętników. Tam zobaczyłem jeszcze inną twarz swojego Mistrza. Głęboko ludzka, nierzadko zatroskana; patriot.

Mistrzem też był dla profesora Stachowskiego, tylko w całkiem odmienny sposób, profesor Stefan Błachowski, założyciel poznańskiej psychologii.

– Miałem szczęście być przez dwa lata jego studentem, pamiętam go właściwie jako wzorzec, ikonę, kogoś, kogo traktuje się nie tylko z najwyższym szacunkiem, ale i atencją. I jeszcze chciałbym wśród swoich mistrzów wymienić profesora Andrzeja Lewickiego. To wielki autorytet, naukowiec, psycholog kliniczny. Był wzorcem jako mentor, uczyony, erudyta, Człowiek z klasą.

A uczniowie?

– Na pierwszym miejscu chcę wymienić profesora Jerzego Brzezińskiego i jego żonę profesor Anię Brzezińską. Oni oboje zainteresowali się przede wszystkim psychologią matematyczną, czym i ja na początku chętnie się interesowałem. Prowadziłem zajęcia z metodologii i statystyki. Obojgu Brzezińskim bardzo to odpowiadało. Często zjawiali się na moich dyżurach. Rozmawiali, pytali, dyskutowali. Potem razem z profesorem Brzezińskim napisaliśmy pierwszy podręcznik z analizy wariancji. Po jakimś czasie nasze drogi naukowe, przedmiotowe się rozeszły. Profesor Brzeziński został wierny metodologii i statystyce. Patrzyłem na psychologię jako zjawisko. Spoglądałem nieco z góry, szukając odpowiedzi na pytania, co to jest ta psychologia, skąd się wzięła; najpierw pojawiały się pytania natury filozoficznej, a potem już zaczynała się historia. To ona

miała określać, skąd psychologia się wzięła, jak się rozwija, jaka jest anatomia tego rozwoju, jak rodziły się idee wypełniające pojęcie myśli psychologicznej. W końcu szukając i pytając mądrych ludzi stwierdziłem, że nigdy w polskiej psychologii nie było... zakładu historii psychologii i dlatego, przy wsparciu wielu osób, doprowadziłem do powstania w naszym instytucie w roku 1986 pierwszego i jedyne w Polsce Zakładu Historii Myśli Psychologicznej.

I szczęścia łut

Czy profesor, teraz znany, szanowany, uznawany miał w życiu szczęście? Co nim było? Jak wpłynęło ono na życie, pracę, karierę?

– Na pewno szczęściem w moim życiu było, że po pokonaniu dość przyznanym karkołomnych ścieżek, jednak tę swoją prawdziwą drogę znalazłem, że nie przekreśliłem tamtej przeszłości, że udało mi się spleść wiele ważnych elementów i nurtów, które zrazu zdawały się do siebie mało pasować. Z każdego jednak wyniosłem coś pozytywnego. Nie było tu miejsca na stratę czasu. Szczęściem, które do dziś cieszy profesora jest to, że spotkał w instytucie swoją obecną żonę - Krystynę. Była studentką pierwszego roku, kiedy zwróciła na siebie uwagę młodego doktora. Czekał na nią cierpliwie, aż zakończy studia, otrzymała dyplom. Tak było zresztą.

Założyli rodzinę tradycyjną w swojej istocie, w wychowywaniu dzieci. Mają córkę i syna. Córka Monika wyszła z mężem, obdarowując Profesorostwo dwójką wnucząt. A syn Mateusz wybrał stan duchowny. Jest franciszkaninem. Czy to znaczyć by miało, że wypełnia wcześniejsze pragnienie ojca?

Trudno powiedzieć, wybrał, jest szczęśliwy. Jest na swojej drodze. A to bardzo ważne. Najważniejsze.

Notowała Jolanta Lenartowicz

wykluczone

„Jak powracać do głównego nurtu życia społecznego? Wykluczenie społeczne a polityka społeczna”, natomiast prof. dr hab. Anna Brzezińska podjęła temat: „Wychowanie do samodzielności jako czynnik przeciwdziałający wykluczeniu osób z ograniczoną sprawnością z rynku pracy (doniesienie z badań)”. Następnie przedstawionych zostało 10 projektów studenckich spośród nagrodzonych i wyróżnionych na XVI Kolokwiach Psychologicznych. Wśród niektórych tematów podejmowanych

przez studentów można wymienić: przywracanie godności osobom chorym onkologicznie, nieplanowane macierzyństwo, integracja dzieci uzdolnionych, adaptacja imigrantów, sytuacja społeczna samotnych matek czy też pomoc rodzicom po stracie dziecka w wyniku poronienia.

Na zakończenie konferencji dyrektor Instytutu Psychologii, prof. dr hab. Jerzy Brzeziński wręczył autorom nagrodzonych i wyróżnionych projektów dyplomy oraz nagrody książkowe.

Uczestnicy konferencji w swoich komentarzach skierowanych podczas dyskusji do osób występujących zwracali uwagę na różnorodność problematyki, wagę podejmowanych zagadnień, profesjonalne przygotowanie samych projektów, jak i ich prezentację. Autorzy usłyszeli wiele pozytywnych informacji zwrotnych oraz zachętę i wskazówki co do wprowadzenia opracowanych przez siebie projektów w życie.

Opracowały dr Joanna Matejczuk, dr Karolina Appelt

To nie dzieło, to arcydzieło

Podczas jubileuszowego spotkania – 50-lecia pracy prof. Zofii Trojanowiczowej – w imieniu magistrów, doktorów i doktorów habilitowanych Pani Profesor, którzy w znacznej części tworzą dziś Zakład Literatury Romantyzmu, mowę wygłosił Profesor Zbigniew Przychodniak.

Zaczną od stwierdzenia, że stajemy przed Panią Profesor przepięknym szacunkiem i wdzięcznością – ale nie przychodzimy z pustymi rękami. Za chwilę ofiarujemy Pani Profesor „Album Norwidowskie”. To „Album” (to, gdyż sięgnęliśmy do starej formy gramatycznej neutrum) jest kompozycją kilku wierszy, kilkudziesięciu obrazów i rysunków Cypriana Norwida oraz interpretacji tych wierszy napisanych przez Panią Profesor. Przyznajemy: postanowiliśmy zbudować szczególną książkę – album poetycko-naukowy dwojga autorów: Cypriana Norwida i Zofii Trojanowiczowej. I nie pytaliśmy ich o zgodę, wierząc, że pochwaliliby to, co Im uczyniliśmy.

„Album Norwidowskie”, pięknie wydaną przez Wydawnictwo Naukowe UAM, trwałą pamiątkę Jubileuszu Pani Profesor, wręczymy za chwilę. Przedtem proszę mi pozwolić na kilka słów uzasadnienia. Zaczną od refleksji autotematycznej lub zgola genologicznej, bo jak wiadomo, poloniści tym się różnią od pana Jourdain, że zawsze zastanawiają się, dlaczego mówią prozą. Forma Jubileuszu, ta Wielka Forma kultury wysokiej, pochodząca od greckiego wyrazu iobelaios, a wcześniej od hebrajskiego jobel (oznaczającego „róg barani”, „trąbę”) – w najdawniejszych czasach wyznaczała rok... umarzania długów i uwalniania niewolników. Wielka Forma Jubilijna pozostaje formą złożoną i kunstwową. Można ją porównać chyba tylko do wyróżnionych niegdyś przez Kazimierza Wykę „form wielkich” polskiego romantyzmu, takich jak dramat „Dziady” czy epopeja Pan Tadeusz. Szczególny synkretizm dramatu romantycznego, sięgającego „od piosenki po epopeję”, doskonale scharakteryzował w roku 1843 profesor nadzwyczajny College de France Adam Mickiewicz (o, nie był to profesor zwyczajny!). W cytacie z ze słynnej Lekcji XVI Mickiewicza dopuściłem się tylko jednej zamiany słów, by sobie i nam wszystkim uświadomić doniosłość aktu, w jakim dzisiaj uczestniczymy:

Jubileusz jest najsilniejszą realizacją artystyczną poezji. Jubileusz zapowiada [...] kres jednej, a początek innej epoki. [...] W jubileuszu poezja przechodzi w działanie wobec widzów. [...] Skoro myśl ożywiająca naród znalazła już swych przedstawicieli w rzeczywistości, skoro wydała już bohaterów, wówczas dąży do utrwalenia pamięci ich czynów w sztuce, wydaje jubileusz.

Polski jubileusz wznosi się wyżej; jest bardziej narodowy, a razem bardziej słowiański.

Wielość naukowo-artystycznych ekspresji Jubileuszu – a dzisiaj radosnych rozmyślań nad 50-leciem twórczości naukowej i działalności Pani Profesor – obejmuje więc lirykę dzieciństwa, epopeiczną drogę Bohaterki przez pola nauki i dramatyczne sceny walki o Prawdę. Wszystko to trzeba widzieć na tle historii XX wieku, przełomowych momentów dziejowych: ponurych

lat 40. i 50., małej stabilizacji i buntu końca lat 60., karnawału wolności roku 80. i 81., nocy stanu wojennego, radości i trosk kilku już epok odzyskanej wolności.

Gdyby Pani Profesor była dziełem literackim, to, po pierwsze, bez wątpienia – byłaby arcydziełem; po drugie – w takim wypadku, za wybitnym znawcą form literackich, Henrykiem Markiewiczem – trzeba by nam mówić o najważniejszych wymiarach Jej istnienia. O niewątpliwych walorach obrazowych i bogatej, zindywidualizowanej postaci Pani Profesor, wręcz o ikonach polonistycznej polonistyki; dalej trzeba by mówić o morfologii dialogu uważnego, dalej – o głębokim wymiarze światopoglądowo-ideowym otwartego katolicyzmu i patriotyzmu rozumnego, wreszcie o wymiarze spacji-temporalnym – podróżowaniu przez wymiary czasu XX wieku i przestrzenie Uczelni, Poznania i Europy. Proszę mi wybaczyć, że dotykam spraw fundamentalnych, ale kiedyż o nich mówić, jeśli nie raz na 50 lat!...

Pierwsze prace naukowe Pani Profesor od razu sięgały sfer najważniejszych polskiego romantyzmu. Naukowy debiut w roku 1957 był recenzją z dwóch książek Teofila Sygi o Mickiewiczu. Zaraz potem, w następnych publikacjach pojawiły się „wielkopolskie kartki” z biografii Zygmunta Krasińskiego i „literackie przystanki nad Wartą” Norwida. Od początku w pisaniu Pani Profesor rozpoznawanie historii i literatury, poddane maksymalnie zobiektywizowanym kryteriom, oparte na najlepszych wzorach interpretacji Zygmunta Szwejkowskiego, Romana Pollaka, Jarosława Maciejewskiego, było organicznie sprzężone z przeżywaniem „tu” i „teraz”, z wrażliwością na humanistyczne sensy i społeczne funkcje literatury. Nic dziwnego, jednym z ulubionych cytatów Pani Profesor pozostają słowa Mickiewicza z wiersza „Do Joachima Lelewela”, napisanego na okoliczność rozpoczęcia kursu historii powszechnej w uniwersytecie wileńskim dnia 9 stycznia 1822 r.:

A tak gdzie się obrócisz, z każdej wydasz stopy,
Żeś znad Niemna, żeś Polak, mieszkaniac Europy.

Lata 60. i 70. przynoszą w dorobku Pani Profesor przede wszystkim głośne, niekiedy wręcz przełomowe studia i rozprawy o Norwidzie. Trudne teksty, „ciemne alegorie” Norwida znalazły mistrzynię lektury estetycznej i historycznej zarazem, widzącej dzieło literackie w skomplikowanych splotach historii narodu, biografii autora, idei społecznych i politycznych. Po doktorskiej książce „Rzecz o młodości Norwida” (1968), stawiającej Autorkę od razu w pierwszym rzędzie norwidologów, po niezwykle sumiennych analizach wierszy Norwida, pojawił się nowy, stały odtąd wątek badań historyczno-dokumentacyjnych – dowodem udział w redagowaniu tomów „Nowego Korbuta”, analiza „Kroniki Mickiewi-



czowskiej”, recenzja edycji przygotowanej przez Juliusza Wiktorę Gomulickiego. Wątek badań biografistycznych i norwidowskich dosłownie w tej chwili, w mijającym roku 2007 wieńczy opus magnus: ogromny, trzytomowy, liczący 2000 stron „Kalendarz życia i twórczości Cypriana Norwida” (dwa tomy opublikowane w grudniu 2007).

Studia nad emigracyjnymi sporami Norwida i Klaczki, rozszerzone o kwerendy nad dziejami Wielkiej Emigracji, uczyniły z Pani Profesor wybitną znawczynię romantyzmu Mickiewicza, Słowackiego i Krasińskiego. Owocem tych badań, zarazem swoistą odpowiedzią na atmosferę lat 80. była dwukrotnie wydana, poprzedzona historycznym wstępem, antologia „Sybir romantyków”.

Przeglądając obejmującą ponad 150 pozycji bibliografię prac Pani Profesor – a możemy to uczynić zaglądając do ofiarowywanego dzisiaj „Album Norwidowskiego” – dostrzegamy, iż stopniowo, a w latach 90. szczególnie – na czoło studiów „romantycznych” Pani Profesor wysuwa się Mickiewicz – jako autor „niedokończonego poematu” „Dziady”, Mickiewicz „szalony” i „rozsądny”, publicysta „Pielgrzyma Polskiego”, „Organizator narodowej wyobraźni”. Plonem edytorskim tych prac jest XIII tom „Wydania Rocznicowego” z „pismami towianistycznymi”.

Nigdy o to wprost nie pytałem Pani Profesor, ale chyba się nie mylę: to Mickiewicz – przy całej estymie i współrozumieniu Norwida – pozostaje dla Niej tym Pierwszym poezji polskiej. Jednym z dowodów może być słynny wykład inauguracyjny Pani Profesor wygłoszony w tym gmachu 1 października 1998 roku, opublikowany pod tytułem „Coś ty uczynił ludziom, Mickiewicz?”. To dla mnie wielki esej polskiej humanistyki: wielowymiarowy portret autora „Dziadów” został zbudowany w poetyce zdań orzekających i pytań, docierania do prawdy o tym, „kim był” Mickiewicz – poeta i polityk, człowiek prywatny i publiczny, głęboko wierzący i wadzący się z Bogiem. Pani Profesor, nie kryjąc fascynacji osobowością autora liryków lozańskich, śledzi ewolucję poety, stawia pytania, odsłania sprzeczności:

Nie był dla swoich współczesnych człowiekiem łatwym i komfortowym. Nieustannie stawiał ich przed wyzwaniem podążania za jego myślą, jego własnym olbrzymim – wysiłkiem duchowym i intelektualnym.

Był człowiekiem niewielkiego wzrostu, trochę na jedną nogę utykał. Ale przecież: szedł do przodu szybciej niż inni. I nie ustawał w drodze.

Taki sposób pisania, taki styl – a przecież „styl to człowiek” – podkreśla tok myślenia, oddaje chwilę głębokiego namysłu, sytuuje zdarzenia wieku XIX w horyzontie wartości uniwersalnych i aktualnych. Czytelnik znajduje w nich coś więcej niż tylko rzeczowy historyzm, obiektywne naświetlenie zdarzeń – zyskuje zachętę do własnego myślenia, do wejścia w świat wartości, zmierzania się z rzeczywistością. Zaproszony do takiego na-

mysłu nad światem, Polską i sobą, Czytelnik książek i artykułów Pani Profesor to na pewno nie jest Quidam, jakiś „ktoś”, „ktokolwiek”. On należy do rodziny Państwa Cogito. Takiemu Czytelnikowi nie są obojętne problemy Norwida, Mickiewicza, Miłosza. Tym bardziej nie mogły być obojętne wydarzenia Poznańskiego Czerwca i wielu innych polskich miesięcy.

Szanowna Pani Profesor

Za chwilę z radością – z najlepszymi życzeniami zdrowia i pomyślności na następne lata pracy twórczej – wręczmy Pani Profesor przygotowaną przez nas, a napisaną przez Norwida i Panią książkę. Przy tej okazji: serdeczne podziękowania dla Pań redaktorek z Wydawnictwa Naukowego UAM, Anny Rąbalskiej i Elżbiety Rygielskiej, dla moich młodszych Koleżanek pracujących nad przygotowaniem „Album Norwidowskiego”: dr Anny Artwińskiej i mgr Anny Jaworskiej. Wielkie podziękowanie za pomoc finansową w edycji książki – dla władz rektorskich, Dziekana Wydziału Filologii Polskiej i Klasycznej, Dyrektora Instytutu Filologii Polskiej.

Wielce Szanowna Jubilatko!

My, uczniowie Pani Profesor – czytamy, szanujemy i czcimy Panią Profesor we wszystkich postaciach. I znowu: ktoś lepiej to wyrazi, jak nie Mickiewicz! Jeszcze raz wróć do jego wiersza okolicznościowego z roku 1822. Jestem pewien, że gdyby dziś, tutaj „pośrodku nas zasiadał”, wnet zapomniałby o Lelewele i rzekłby:

*TROJANOWICZOWO, w oboim jak ci zrównać blasku?
Szczęśliwaś i w przyjaciół, i w prawd wynalazku.
Oto nad wiek młodziana [panienki!] przerosłaś niewiele,
Tobie mędrzej siwe zazdroszczą Matuzele;
Imię twoje wybiegło za Chrobrego szranki,
Między teutońskie sędzie i bystrzejsze Franki;
A jak mocno w poznańskim uwielbianaś gronie,
Publicznie usta nasze wyznają i dłonie.*

I Ja – za Mickiewiczem – zawołam skromnie:

*Gdzież jestem, Trojanowiczowo! Jaka chęć uniosła
Opiewać morza, których nie tknęły me wiosła?
Poziomy płazik, orlej nabrawszy ochoty
Uczone myślę twoich naśladować loty!*

Pani Profesor!

Prosząc o przyjęcie naszego daru książkowego, jesteśmy w pełni świadomi, iż –
*Niejedne już zyskałaś z godniejszych rąk wieńce,
Nie gardź tym, jaki wdzięczni składają młodzieńce.
I daruj, jeśli będziem chwalić się po świecie,
Ze od Ciebie wzięliśmy na ten wieniec kwiatu.*

Środowiskowe Laboratorium Unikalnej Aparatury Chemicznej

Badania struktur

Co to jest ŚLUACH? Postanowiliśmy odpowiedzieć na to pytanie, udając się na Wydział Chemii. Środowiskowe Laboratorium Unikalnej Aparatury Chemicznej, bo tak należy tłumaczyć ten skrótowiec, mieści się w piwnicach budynku Collegium Chemicum przy ulicy Grunwaldzkiej.

Miejsce zostało wybrane nieprzypadkowo. Piwnice stanowią dobre lokum dla czułej aparatury pomiarowej, z jednej strony chroniąc ją w trakcie pomiaru przed zakłóceniami powodowanymi, np. przez przejeżdżający tramwaj, z drugiej łatwiej można dostarczyć materiały potrzebne do działania urządzeń badawczych, np. ciekły hel.

Filozofia towarzysząca początkom ŚLUACH-u jest prosta i nadal aktualna: zgromadzona aparatura służyć ma całemu środowisku naukowemu oraz zainteresowanym instytucjom. Ponieważ pieniądze na zakup aparatury pozyskiwane są z funduszy rządowych, ŚLUACH wyposażony jest w urządzenia najwyższej, światowej klasy. Obecnie w użyciu jest już trzecia generacja sprzętu.

W ramach Laboratorium działa sześć pracowni: NMR, Spektrometrii Masowej, FT-IR, Badań Powierzchni Ciał Stałych, Analizy i Spektroskopii Elektronowej, w których wykonywane są kompleksowe badania chemiczne. Jakże? O to pytamy dr. hab. **Jana Mileckiego**, (na zdjęciu) kierownika jednostki:

– Lista jest długa! Mówiąc najogólniej, w ŚLUACH-u możemy przeprowadzić badania spektroskopowe różnych substancji oraz zbadać ich strukturę i skład. Korzystając z nowoczesnego chromatografu cieczowego możemy zająć się rozdzielaniem mieszanin a później analizą składników. Wykonujemy, za pomocą dyfraktometru rentgenowskiego, badania struktury krystalicznej ciał stałych. Przy pomocy aparatu do spektrometrii masowej i urządzenia do magnetycznego rezonansu jądrowego możemy przeprowadzić badanie struktury różnych związków organicznych. Aparatem do spektrometrii emisji atomowej możemy wykryć i wyznaczyć bardzo małe ilości pierwiastków metalicznych – wylicza dr Milecki.

– A jakiej wielkości są badane próbki substancji? Czy moglibyśmy, np. poprosić o analizę szyny tramwajowej? – pytamy.

– Zapewne chcieliby Państwo zbadać, czy w wyniku walcowania powstały struktury mikrokrystaliczne – odpowiada z uśmiechem dr Milecki. – Wówczas potrzebny nam będzie plasterek szyny wielkości kilku ułamków milimetra i już możemy przeprowadzić badania. Zakładamy, że zjawisko dotyczy całej szyny – dodaje. Nowoczesne maszyny są tak skonstruowane, że do przeprowadzenia eksperymentu potrzebne są niewielkie ilości substancji. Jest to bardzo ważne, ponieważ utylizacja, np. substancji skażonych spada na Laboratorium. To generuje dodatkowe koszty.

Z usług ŚLUACH-u korzystają przede wszystkim naukowcy, którzy chcą przeprowadzić analizy dotyczące struktury nowych, pozyskanych właśnie związków. Instytucje pochodzące spoza środowiska naukowego najczęściej dostarczają próbki środowiskowe, prosząc o zbadanie zawartości metali ciężkich albo o analizę materiału. Wielu producentów musi wykazać, że ich produkty nie zawierają niedopuszczalnej ilości substancji szkodliwych.

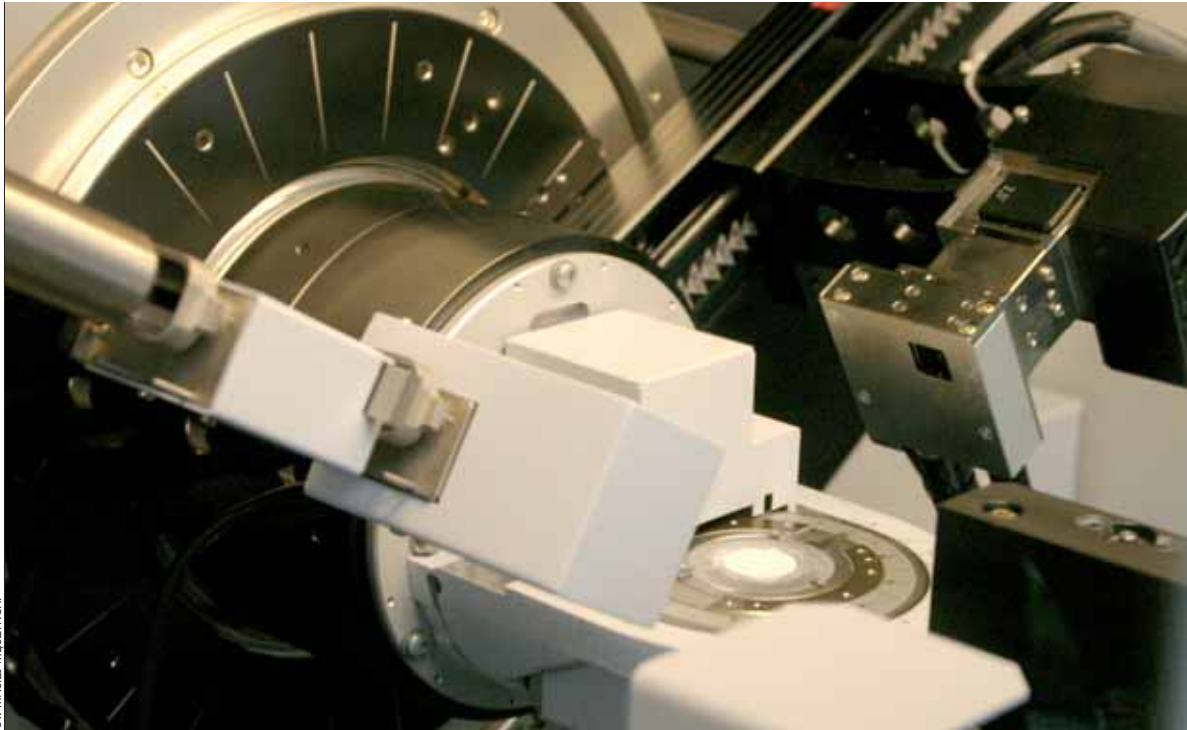


FOT. MACIEJ MECZYŃSKI

Dr Milecki zaprasza nas na krótką wycieczkę, podczas której będziemy mieli okazję zobaczyć unikatową aparaturę chemiczną zgromadzoną w piwnicach Collegium Chemicum.

ICP to skrót od Inductively Coupled Plasma – co w języku polskim oznacza Plazma Sprzężona Indukcyjnie. Za pomocą wykorzystującego ją spektrometru emisyjnego Varian ICP-OES można wyznaczyć dużą liczbę pierwiastków w bardzo różnych materiałach: począwszy od próbek środowiskowych, materiałów biologicznych, spożywczych a skończywszy na metalurgicznych. – W praktyce w trakcie jednego badania można oznaczyć 20–25 pierwiastków – mówią dr Maria Ren i dr Jadwiga Wybieralska, opiekujące się aparaturą ICP. – Takie badanie przydatne jest, np. w przypadku wykrywania metali ciężkich w glebie albo wodzie. Sam pomiar trwa około 2 minuty, za to jego przygotowanie znacznie dłużej: zanim dojdzie do eksperymentu, trzeba umyć kolbki w kwasie, odpowiednio przygotować próbkę – np. poddać ją mineralizacji w piecu mikrofalowym, w końcu przeprowadzić kalibrację i wybrać odpowiedni sposób pomiaru. Mimo że nowoczesna aparatura właściwie sama przeprowadza skomplikowane eksperymenty, to jednak analityk decyduje, jak je zinterpretować, czy uzyskany w trakcie eksperymentu „pik” należy do tego czy też innego pierwiastka. Jego obecność jest nieodczuwalna.

– Czy mają Państwo rozrusznik serca albo implanty? – takie powitanie słyszymy w Pracowni NMR. Do laboratorium nie warto też wchodzić z kartą kredytową albo telefonem. Zdarzały się przypadki, że uległy one zniszczeniu. Aparat jądrowego rezonansu magnetycznego wytwarza silne pole magnetyczne i z tego powodu dla własnego bezpieczeństwa i dla dobra pomiaru lepiej nie zbliżać się do urządzenia. Rozwój nauki pozwala ograniczać obszar działania pola magnetycznego. W urządzeniu zastosowane zostały specjalne „ekrany” (ultra shield) zmniejszające działanie pola magnetycznego z 10 do 0,5 m. Niemniej Spektrometr NMR Bruker Avance 600 MHz, który mieliśmy okazję zobaczyć, usytuowany jest w pewnej odległości od pozostałych urządzeń i umieszczony na specjalnej poduszce powietrznej – tak,



aby nie przeszkadzały mu drgania pochodzące z zewnątrz. O sile wytwarzanego przez takie urządzenie pola magnetycznego przekonali się robotnicy wymieniący kaloryfery w podobnym laboratorium w Łodzi. Siła magnesu sprawiła, że jeden z nich został przyciągnięty razem z nowym grzejnikiem. – Dla laboratorium taka sytuacja to katastrofa – mówi dr Milecki. – Aby urządzenie działało, wewnątrz magnesu musi być utrzymana temperatura równa zero bezwzględnemu. Zmiana temperatury powoduje, że aparatura przestaje działać. Rutynowe schładzanie aparatu ciekłym azotem i helem generuje duże koszty utrzymania, dlatego spektrometry tego typu sprawdzają się w jednostkach ogólnodostępnych, takich jak ŚLUACH.

– **Chromatograf HPLC** jest urządzeniem służącym do rozdzielania mieszaniny substancji na składniki – tłumaczy nam dr Tomasz Kozik z Pracowni Analiz. – Dodatkowo do identyfikacji tych rozdzielonych składników używamy detektora masy cząsteczek substancji. Jest to bardzo przydatna metoda, zwłaszcza do oznaczania leków czy narkotyków – dodaje. Metoda HPLC jest bardzo czuła, pozwala wykryć nawet milionowe części grama substancji.

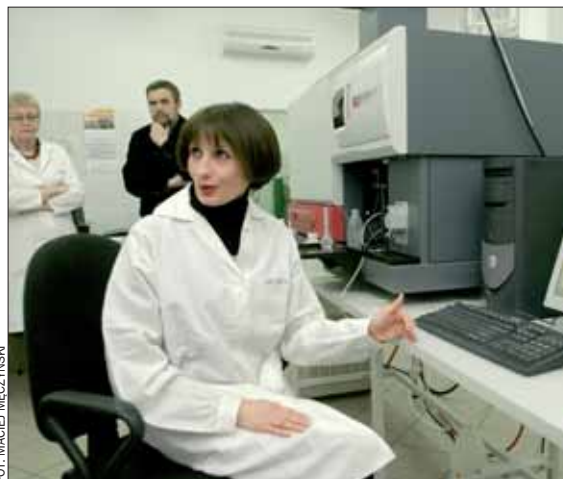
Przy spektrometrze do podczerwieni w **Pracowni FT-IR** poznajemy panią Halinę Thiel-Pawlicką. – Wykonujemy bardzo szeroki zakres widm ciał stałych i cieczy w tabletkach oraz roztworach. Najczęściej otrzymujemy granulaty, które trzeba poddać działaniu prasy hydraulicznej i w ten sposób przygotować do badania – mówi. Pomiary wykonywane są zarówno w świetle przechodzącym (widma transmisyjne), jak i odbitym (widma odbiciowe). Obecnie ze względu na przepisy unijne dosyć często wykonuje się badania w świetle odbitym, ponieważ wiele firm potrzebuje widm tworzyw sztucznych. Każde opakowanie z tworzywa sztucznego potrzebuje dwie niezależne analizy. Widma w podczerwieni dostarczają informację o charakterystycznych dla cząsteczek drganiach, ale na podstawie tylko tego widma często trudno jest określić strukturę substancji. Dlatego badaniu spektrometrem do podczerwieni zwykle towarzyszą też inne kompleksowe pomiary.

Za pomocą aparatury znajdującej się w Pracowni Spektrometrii Mas można wyznaczyć masę cząsteczkową substancji lub jej składników. – Aby zobrazować działanie tego typu urządzeń można użyć analogii z zegarkiem – mówi pracownik Laboratorium. – Najpierw rozkładamy go na kawałki, a następnie z tych kawałków szacujemy, co to był za zegarek – dodaje. Po raz ko-

lejny słyszymy, że nie jest to proste zadanie. Cząsteczki są bardzo małe, wielkości milionowych części milimetra. Aby je zbadać, trzeba przeprowadzić proces jonizacji. Ruch jonów w polu magnetycznym pozwala oszacować stosunek masy do ładunku, a z wyznaczonej masy można rozpoznać strukturę. Zanim jednak dojdzie do pomiaru, trzeba przygotować próbkę. I tu pojawia się wyzwanie. Kapilara jest wielkości ułamka milimetra. Umieszczenie w niej badanej substancji wymaga dużej precyzji i pomysłowości. – To nie lada zadanie! – śmieje się pracująca przy spektrometrze Danuta Siatkowska.

W Pracowni Badań Powierzchni Ciał Stałych mamy okazję zobaczyć dwa **dyfraktometry proszkowe**. Jeden z nich D8 Advance firmy Bruker jest jednym z najlepszych dyfraktometrów proszkowych w Polsce i w Europie Wschodniej. Dyfraktometr umożliwia zarejestrowanie dyfrakcji promieni rentgenowskich nisko- i wysokąkątowej w zakresie od 190 do ponad 1000 stopni Celsjusza. – Posiadamy bogatą komputerową bazę substancji – mówi dr Armand Budzanowski – która zawiera ponad 170 tys. proszkowych wzorców krystalicznych, w tym m.in. wzorce minerałów, metali i stopów, ceramik, faz wybuchowych, zeolitów, farb, pigmentów oraz związków farmaceutycznych. Umożliwia to identyfikację badanych próbek.

Wizytę w ŚLUACH-u kończymy z poczuciem, że może nie do końca pilnie uczestniczyliśmy w lekcjach fizyki i chemii w szkole. Pozostaje nam zachwyt nad potęgą ludzkiego umysłu.



Świat to pięknie działający mechanizm

Po nagłej śmierci męża czułam potrzebę, aby utrwalić o Nim pamięć. Musiałam się też wyciszyć. Tragedia zmusza do innego spojrzenia i wtedy powstał pomysł, aby coś napisać. Książkę „Jacek Rychlewski 1947–2003 in memoriam” pisaliśmy razem z Jeremim, właściwie to ja pisałam, a on pewne rzeczy mi dopowiadał. Pojawia się w niej cytat z Norwida „odpowiednie dać rzeczy słowo”. To jest to, nad czym chyba najbardziej ubolewał mój mąż, czytając recenzje prac naukowych, w których określenia „fundamentalne”, „wyjątkowe” stosowane były powszechnie, niezależnie od wagi osiągnięć – mówi prof. Urszula Rychlewska.

– Mąż był czystym teoretykiem. Prowadził bardzo precyzyjne obliczenia matematyczne. Pamiętam to jego zdumienie: „Ulko, jak to się zgadza! Do kilkunastu miejsc po przecinku”. To był zachwyty charakterystyczny dla umysłów ścisłych. Oni widzą, jak skomplikowanym, ale też i pięknie działającym mechanizmem jest świat. Mąż skończył matematykę i chemię, w swojej pracy wykorzystywał obliczenia matematyczne do opisu prostych układów chemicznych. Moja praca to absolutne przeciwieństwo. W krytalografii najpierw przeprowadza się pomiary, a następnie interpretuje uzyskane wyniki. Jeremi natomiast jest adeptem nauk stosowanych. U nas zawsze powstaje pytanie, do jakiego stopnia odkrycie może być wykorzystane. Prowadzimy badania podstawowe bardzo ważne, bo bez nich nie byłoby rozwoju nauki. Ale też często buntujemy się, kiedy pyta się nas o praktyczne zastosowanie prowadzonych doświadczeń. Natomiast u Jeremiego, który zajmuje się inżynierią ruchu, jest odwrotnie, on cały czas wykonuje aplikacje.

Siadamy do rozmowy: przy stole z jednej strony prof. Urszula Rychlewska, z drugiej jej syn dr Jeremi Rychlewski

•• Jak dorasta się w rodzinie naukowców?

Jeremi Rychlewski: – Pozytywy to dostęp do wiedzy, jaki bez wątplenia daje Uniwersytet. Dostyc wcześniej zapoznałem się, np. z komputerem. Duża elastyczność, jeśli chodzi o czas. Mam wrażenie, że rodzice byli dla mnie bardziej dostępni, niż gdyby pracowali na etacie. Trzecia rzecz to swoboda. Naukowiec pracuje wtedy, kiedy ma wenę twórczą. Mnie to odpowiada i z tego powodu też poszedłem tym torem.

Urszula Rychlewska: – Ale to wymaga szalonej dyscypliny! W sumie codziennie można powiedzieć, że nie ma się weny twórczej, co ja, oczywiście, ustawicznie powtarzam. Zauważyłam pewną prawidłowość: jak ma się kilka rzeczy do zrobienia, to najbardziej pociąga ta, którą można odłożyć, a już na pewno nie ta, której w żadnym wypadku nie można zaniedbać, bo jest terminowa. I co zdumiewające: kiedy już dochodzę do tej, która mnie tak intrygowała, to ona mnie już tak bardzo nie pociąga. To jest dosyć trudne. Jeremi potrafi się doskonale zdyscyplinować w domu – ja nie.

•• ...i dlatego przesiaduje Pani w pracy do 22.?

U.R.: – W Chemicum możemy pracować do 22., po tej godzinie panowie portierzy zaczynają się trochę niepokoić, pytają: – Czy ten samochód wyjeżdża z podwórza i czy można już zamknąć? Dłużej by się nie dało, chociaż niekiedy się zdarza.

J.R.: – U mnie to było częste przed ślubem – teraz jest trochę inaczej ze względu na fakt, że żona Asia ma trochę inne godziny pracy i dostosowałem się.

•• Wróćmy do dzieciństwa Jeremiego. Jakież wspomnienia z tego okresu?

U.R.: – Musiałabym pokazać list Jeremiego, który mnie strasznie „zdolował”. Znalazłam go po latach. Napisany drukowanymi literami, co niezbitnie wskazuje na jego autorstwo, bo Jeremi jak większość chłopców uczył się liter na tablicach rejestracyjnych samochodów. Nie pamiętam już dokładnie całego zdarzenia, Jeremi wtedy bawił się w listonosza i zostawił mi w przedpokoju wiadomość, coś w stylu: „Czy znajdziesz dla mnie czas”. Takie zaproszenie do zabawy.

J.R.: – Mama w domu pracowała, często była czymś zajęta. Mimo wszystko jednak tę jej obecność poczytuję jako zaletę.

•• A na pewno była jakaś babcia?

U.R.: – U nas był dziadek, który zajmował się Jeremim. Organizował mu wycieczki, wspólnie budowali z klocków, niejednokrotnie również wydawał obiad. Po prostu był – to ważne. Myślę, że między dziadkiem a Jeremim wytworzyła się silna więź, przyjaźń. Kiedy Jeremi podrośł, zaczęliśmy wyjeżdżać razem. Byliśmy tylko we trójkę – bardzo szybko zaczęliśmy traktować syna jako partnera.

•• Gdzie Państwo po raz pierwszy wspólnie wyjechali?

U.R.: – W 1983 r. wyjechaliśmy do Północnej Karoliny. Spotkaliśmy się tam z polską emigracją, z ludźmi, którzy zostali z Polski wyrzuceni. W dużej mierze to byli działacze „Solidarności”, którzy dostali bilet w jedną stronę. Zaprzyjaźniliśmy się z jedną rodziną. Pamiętam takie zdarzenie. Zaproszono nas na jakieś ciasto, spotkanie przeciągnęło się, więc gospodarz postanowił nas odprowadzić. Żona właśnie kładła dzieci spać. Kiedy najmłodsza córeczka zobaczyła, że tatuś wychodzi, dostała hysterii, na nic zdały się tłumaczenia, że przecież zaraz wróci. Oni – zwłaszcza dzieci – byli bardzo poranieni.

•• Jak Państwo postrzegali Stany w tamtych czasach?

U.R.: – Byliśmy bardzo zadowoleni z tego wyjazdu. Zaczwyliło nas to małe miasteczko uniwersyteckie. Północna Karolina ma chyba najlepszy klimat pod słońcem, no może poza latem, bo jest trochę za gorąco. Zróżnicowana roślinność, pamiętam pięknie kwitnące azalie. No i bardzo przyjaźnie nastawieni ludzie. Poza tym Uniwersytet bardzo ambitny. Pozytywne wrażenia wzmocnione były dodatkowo przez fakt, że wracaliśmy stam-



FOT. ARCHIWUM

Rodzina Rychlewskich

tań do bardzo ciemnego kraju po stanie wojennym. To była duża różnica.

•• Jeremi, czy myślisz o wyjeździe?

J.R.: – Myślę, ale czasy są już trochę inne. Motywacje, np. ekonomiczne całkowicie się zdevaluowały. Dzisiaj bez problemów można poruszać się po świecie. Łatwiej nawiązuje się współpracę zagraniczną, czy po prostu wyjeżdża na konferencje. Poza tym, na Politechnice nie ma aż tak dużej presji wyjazdu jak na UAM.

U.R.: – Ale w tej chwili nie ma porównania, świat się skurczył. Młodzież bierze plecak i wyjeżdża, a my mówimy o czasach, kiedy nawet wyjazd rodzinny stał pod znakiem zapytania.

Zresztą trzeba powiedzieć, że w dziedzinie krystalografii bez odpowiedniego oprzyrządowania, bez tej całej maszynierii nie można było wtedy niczego osiągnąć. Ostatnio szukając jakiś dokumentów, znalazłam teczkę, a w niej informacja: „Magister ta i ta wyjeżdża do Wrocławia w celu wykonania obliczeń na maszynie Elliott 803”. Dla każdego komputerowca to oznacza coś, co zdarzyło się jeszcze przed potopem (śmiech). Musiałam jeździć do Wrocławia, aby wykonać obliczenia. To nawet nie była polska „Odra”, ale jeszcze wcześniejsze brytyjskie maszyny tranzystorowe. Moja dziedzina bazowała na obliczeniach komputerowych. Zresztą podobnie było z mężem. Jeremi mówił tutaj, że to były sprawy ekonomiczne. Wyjazdy zagraniczne mojego męża w dużej mierze powodowane były niemożnością przeprowadzenia obliczeń w polskich warunkach. On tutaj mógł jedynie przygotować algorytmy, czyli po prostu skonstruować program, przetestować go w Świerku. Mąż przygotowywał doktorat w Warszawie u prof. Włodzimierza Kołosa, światowej sławy chemika...

J.R.: – ...Prof. Kołos uważany był za najpoważniejszego polskiego kandydata do nagrody Nobla.

U.R.: – Tak wyglądało nasze życie. To był ten moment, kiedy zaczynałam pracować na UAM. Mąż rozpoczął studia doktorskie w Warszawie. Zaczęły się dojazdy, nie było go przez większą część tygodnia. Wkrótce też opracował projekt badawczy, który przedstawił w British Science Research Council i wyjechał do Sheffield. Dla niego wyjazd to było absolutne być albo nie być. Takich obliczeń nie mógłby przeprowadzić w kraju. Podobnie – ja mam doktorat z pomiarów na dyfraktometrze, którego w Polsce wtedy nie było.

•• Jak się Państwo poznali?

U.R.: – Na studiach. Z tym też wiąże się pewna historia. To było na jednym z pierwszych wykładów z mate-

matyki. Wykładowca wyprowadzał przy tablicy jakiś dowód, w pewnym momencie przerwał i powiedział: – Dzieci drogie zgubiłem się (śmiech), kto mi może pomóc? I wtedy mąż podszedł do tablicy, coś wymazał, poprawił i wyprowadził ten dowód... Ślub wzięliśmy na 5. roku, potem pojawił się Jeremi.

•• Klasycznie po doktoracie?

U.R.: – Nie, Jeremi urodził się wcześniej. Byłam w domu na urlopie macierzyńskim, kiedy zadzwoniła prof. Kosturkiewicz, kierownik zakładu i powiedziała, że mam zdać egzamin z języka angielskiego, bo podała mnie do wymiany poznańsko-florydzkiej. Na egzamin poszłam praktycznie z domu. Wcześniej skończyłam bardzo intensywny kurs angielskiego. Szczęśliwym trafem zapytano mnie o święta amerykańskie, co odpowiadało jednej z czytanek. Egzamin zdałam i jak się wkrótce okazało, jako jedyna z całej grupy. Nie mogłam nie jechać. Nie wiem, na ile to była jakaś próba perswazji, bo było wiadomo, że to nie będzie łatwe. Zresztą pierwszą osobą, która dowiedziała się, że mam wyjechać, był teść, ponieważ moja pani profesor do niego zadzwoniła – my nie mieliśmy wtedy telefonu. Teść przyszedł i powiedział: – Moja kochana..., myśmy tu właśnie rozmawiali..., nie możesz nie jechać (śmiech).

Nie ulega wątpliwości, że nie byłoby mnie tutaj, gdyby nie niesamowita stymulacja ze strony męża. Ustawicznie zachęcał mnie do tego, mówił, że mam sięgać po to, co nieosiągalne. Na kolejnych latach studiów słyszałam, że nie należy kończyć na magisterium, trzeba próbować pisać doktorat. To wydawało mi się nieosiągalne. Pamiętam rozmowy na ten temat. Myślę, że również Jeremiego stymulował. Podobnie swoim pracownikom pokazywał nowe drogi.

J.R.: – Sam też brał udział w wielu działaniach, chociażby w utworzeniu Poznańskiego Centrum Superkomputerowo-Sieciowego. W jego zamierzeniu to miało służyć całemu środowisku naukowemu.

U.R.: – Niestety, nie spotkało się ze zrozumieniem. Czas pokazał, jak było to ważne. Dzisiaj właściwie wszyscy korzystają z szybkiego połączenia światłowodowego. Pamiętam jeszcze bardzo emocjonalne rozmowy telefoniczne, po których zastanawiałam się, co będzie.

J.R.: – Tata był też społecznikiem w takim wielkopolskim tego słowa znaczeniu.

U.R.: – Mąż angażował się w rozwiązania systemowe i to pewnych obszarów. Był m.in. działaczem „Solidarności”, doradcą do spraw informatycznych prof. Andrzeja Wiszniewskiego, Ministra Nauki i Przewodniczącym Komitetu Badań Naukowych. Kierował zespołem do spraw usprawniania funkcjonowania infrastruktury informatycznej urzędu KBN. Nigdy nie był w komisji budżetowej, mimo, że liczył dobrze, szybko i nigdy nie myliły mu się miliardy z milionami. Tego typu błędy w wystąpieniach telewizyjnych bardzo go irytowały... Społecznikostwo męża polegało na udostępnianiu swojej wiedzy. Jeremi też tak działa. Wykonuje dla Rady Osiedla mapki. Konsultuje.

Dziękuję za rozmowę Magdalena Ziółek

Urszula Rychlewska, profesor zwyczajny w Zakładzie Krystalografii na Wydziale Chemii UAM.

Jeremi Rychlewski, dr inż., adiunkt w Instytucie Inżynierii Łądowej Politechniki Poznańskiej, prowadzi również wykłady na Wydziale Geografii UAM.

Jacek Rychlewski, profesor zwyczajny w Zakładzie Chemii Kwantowej

Archangielsk 2007

Jaka jest północna Rosja? Nikt z nas nie wiedział dokładnie, co nas czeka na terenach odległych zaledwie o dwa stopnie szerokości geograficznej od koła podbiegunowego. Tajga kojarzyła się nam się z ogromnymi, niedostępnymi leśnymi przestrzeniami. Jednak ani od osób, które widziały już północną tajgę, ani z Internetu nie dowiedzieliśmy się zbyt wiele na temat panujących tam warunków. Profilaktycznie zaopatrzyliśmy się więc we wszystko, co wydało nam się potrzebne, od „nakomarników” (siatek ochronnych na głowę i szyję) i kaloszy, po kremy i okulary przeciwsłoneczne. I wyruszyliśmy. Ósmioosobowa grupa, złożona z siedmiorga studentów Wydziału Biologii – pasjonatów z Koła Naukowego Przyrodniców – i ich opiekuna, wyglądała jak juczna karawana. Barwne grono członków ekspedycji tworzyli: Patryk Ingot, Piotr Jamróg, Tomasz Kalinowski, Marzena Pieronkiewicz, Maria Piłacińska, Paweł Rosikiewicz, Andrzej Wojtaszewski i dr Rafał Bernard.

Wyprawa do Archangielska i Archangielskiej Obląsti, rozpoczęta 13 lipca 2007 roku, była kontynuacją trwającej od 10 lat wymiany studentów i pracowników pomiędzy Uniwersytetem Pomorskim im. M. V. Łomonosowa w Archangielsku i Uniwersytetem im. Adama Mickiewicza w Poznaniu. Tegoroczne plany, w których gospodarze uwzględnili wszystkie nasze życzenia, były bardzo szerokie i ambitne. Zamierzaliśmy nie tylko zwiedzić miasto Archangielsk i poznać nieco kulturę regionu, ale przede wszystkim, jak na przyrodników przystało, zapoznać się ze skarbami północnej Rosji – pierwotnymi ekosystemami terenów podmokłych i tajgi.

Podróż do „miasta Aniołów”, czyli Archangielska zajęła nam całe dwie doby, pełne zdarzeń i konfrontowania zastanej rzeczywistości z wcześniejszymi wyobrażeniami. Do Archangielska dotarliśmy wieczorem 15 lipca, gdzie oczekiwała nas dr Natalia Waleriwna Nasowna, pracownik Wydziału Przyrodniczo-Geograficznego Uniwersytetu, nasza opiekunka.

Jaką Rosję zastaliśmy? Przede wszystkim ciepłą, zarówno dzięki sprzyjającej pogodzie, jak i serdecznej gościnności gospodarzy. Przez cały czas zajmowała się nami grupa opiekunów i studentów. Przygotowywali dla nas obiady, organizowali wycieczki i traktowali z wielkim szacunkiem.

Dzisiejszy Archangielsk to miasto kontrastów. Nowoczesne galerie sąsiadują ze starymi, piętrowymi drewnianymi domami. Chodniki są albo szerokimi pasami wylanego betonu, albo wąskimi, podwyższonymi, drewnianymi kładkami, biegnącymi wśród bujnych, nigdy nie koszonych ziołorośli. Wspaniale zadbane tory i dworce kolejowe kontrastują ze stanem jezdni, które byle jak łatanie straszą wielkimi dziurami, otwartymi studzienkami i brakiem przejść dla pieszych. Pomiędzy starymi samochodami radzieckiej produkcji przemijają najnowsze limuzyny. W sklepach, na tej samej półce, leżą „zachodnie” chipsy i miejscowe przekąski – suszone płaty śledzi i kalmarów.

Poza Archangielskiem zobaczyliśmy miasto Siewierodwinsk, położone jeszcze dalej na północ, u samego ujścia północnej Dżwiny do morza, założone w 1938 roku.

Do niedawna nie istniało ono na mapach, ponieważ było (i jest) miejscem budowy tajnych okrętów podwodnych.

Największą atrakcją północnej Rosji jest niewątpliwie przyroda. Ogromne połacie torfowisk i lasów, w olbrzymiej większości naturalnych, pełne storczyków, porostów, rozmaitych owadów i innych cudów natury, to istny raj dla przyrodnika. Mimo że piesze wędrówki bywały forsowne i upływały w towarzystwie tysięcy „krowososuszczych” komarów i meszek, dla takich, zapierających dech w piersiach widoków, dla takich okazów flory i fauny, dla tego dotknięcia pierwotnego piękna warto było znieść trudy i niewygody! Północne rośliny, które u nas są ogromną rzadkością, tam występowały tak gęsto, że trudno było którejs nie nadebrać. Perła torfowisk – malina moroszka – w Polsce bardzo rzadko spotykana, występowała na północnych torfowiskach tak obficie, że jej ciepło-żółtymi, słodko-winnymi owocami najadaliśmy się do syta. Niewielkie krzewy brzozy karłowatej i krzewinki chamedafne ścieliły się kobiercami. Z drzew zwisały festony porostów brodaczek, w Polsce ginących. Często przechodziliśmy przez płaty białych jak śnieg i podobnie chroboczących pod stopami porostów chrobotków, a różnobarwne dywany mchów torfowców ciągnęły się po horyzont.

Zwierzęta nie były już tak łatwe w obserwacji. Spośród ssaków spotkaliśmy burunduka – pasiastą, zabawną tajgową wiewiórkę i północne nornice, kuzynki naszej nornicy rudej. Wśród torfowisk wylegiwały się zmięte zygzakowate, z których czarna była najpiękniejsza. Na kwiatkach pracowały wyjątkowo liczne i różnorodne trzmiele, a w pobliżu zbiorników wodnych unosiły się cudnej urody ważki. Wśród tych ostatnich naszą uwagę zwróciły zwłaszcza wielka żagnica syberyjska, która do Europy wkracza tylko północnymi rubieżami i bijąca błękitem żagnica północna, w środkowej Europie reliktowa i rzadka, znajdująca odpowiednio „zimne” warunki tylko wysoko w górach (w Polsce wyłącznie na Równi pod Śnieżką).

Wielkie torfowiska wysokie i przejściowe, które odwiedziliśmy, urzekły nas niezmierną przestrzenią pełną czysty. Absolutna dzikość. Mokra pierwotność. Coś zupełnie niewyobrażalnego dla mieszkańca środkowej Europy.

Na torfowiskach nadmorskich, ciągnących się wzdłuż Morza Białego, zasięg naszej penetracji ograniczał się do pasa o szerokości 100 metrów od linii kolejowej biegnącej na wysokim, sztucznym nasypie. Falujące maty torfowców były tu tak nawodnione, że jeden nieostrożny krok i do kalosza lała się woda. Tutaj zebraliśmy, jako nasze pierwsze okazy, szczególnie cenne gatunki mchów torfowców, prawie nieobecnych w zielnikach środkowoeuropejskich.

Ale najbardziej poruszające wspomnienia pozostawiła w nas dwudniowa ekspedycja w głąb torfowiska Ilasskoie, z dala od wszelkich przejawów cywilizacji. Docierali tam kilka razy tylko nasz przewodnik, ornitolog Albert i miejscowy leśniczy, a w wielu miejscach nikt nie postawił jeszcze stopy... Ale i tutaj, w jednym z odwiedzonych miejsc napotkaliśmy smutne wizytówki cywilizacji – śmieci. Nie były one pozostawione przez ludzi, a zostały przyniesione z odległych osiedli ludzkich przez



Zwycięska przyroda na torfowiskach pod Siewierodwiniem.

mewy pospolite, gnieźdzące się w sercu torfowiska. Po przeprawie przez tajgę dotarliśmy nad brzegi zagubionego jeziora Ilasskoje. Zastaliśmy tu scenę jak z minionych epok geologicznych: na najniższym poziomie szeroko rozlane jezioro, a wyżej, na wznoszącej się kopule gigantycznego torfowiska, dziesiątki jeziorek powstałych w jego pęknięciach. Jeziorek leżących na różnych poziomach i przybierających rozmaite barwy. Niezwykły krajobraz wód nad wodami.

Tu „szaleliśmy” naukowo. Rafał obserwował i łowił ważki, którym jak dotąd nikt w historii nie poświęcił jeszcze uwagi na obszarze całej Obłasti wielkością równą, bagatela, Francji. Piotr pobierał próby zooplanktonu z wód o różnym charakterze. A reszta naszej ekipy pomagała im lub uganiała się za różnymi przyrodniczymi ciekawostkami. Naczelnicy fotografowie wyprawy, Tomasz i Andrzej, dokumentowali dosłownie wszystko (z całej archangielskiej wyprawy przywieźliśmy kilka tysięcy zdjęć). Noc spędziliśmy w namiotach, nad zagubionym w bezkresie torfowisk Jeziorom Łabędzim.

Potem nadszedł czas pięciodniowego pobytu nad rzeką Piniegią, w małej osadzie Gołubino, położonej około 130 km na wschód od Archangielska. Warunki były skromne, ale podstawowe potrzeby mieliśmy zapewnione w należyty sposób. Baraki, w których mieszkaliśmy wraz ze sporą grupą rosyjskich studentów, były ciasne, ale zelektryfikowane i ogrzewane żelaznym piecykiem. „Sławojki” były bez zarzutu, a wodę do mycia przynosiliśmy z rzeki i przelewaliśmy do umieszczonych na zewnątrz baraków, praktycznych i „sprytnych”, uniikatowych umywalk, umożliwiających mycie w „bieżącej” wodzie z wiaderka. Obóz posiadał też małą „stołówkę” z tradycyjnym piecem do gotowania.

Tu mieliśmy naprawdę zakosztować tajgi. Ale tego nie spodziewaliśmy się. Zamiast płaskiego jak stół i monotonnego lasu zobaczyliśmy bardzo urozmaicony krajobraz gipsowego krasu, pełen różnobarwnych skał, urwisk, jarów. A nad tym wszystkim stał odwieczny las, tzw. jasna tajga, pełna starych świerków, osik, brzoź i charakterystycznych dla niej modrzewi syberyjskich.

W zimnych wodach lejów krasowych pobieraliśmy próby zooplanktonu, a pod sędziwymi świerkami i modrzewiami próby ściółkowo-glebowe do badań m.in. roztoczy tajgowych. Paweł dźwigał tu kilogramy ziemi spod modrzewi potrzebne do badań mikoryz tego drzewa. Marysia interesowała się roślinami, a Marzena, Andrzej i Patryk uganiaли się z siatkami i aparatem fotograficznym za owadami. Zwiedziliśmy także rozległą jaskinię krasową z trzema rodzajami gipsów, na ścianach której utrzymywał się lód, a dnem płynęła podziemna rzeka z wodospadem. Szczególne zainteresowanie wzbudził w nas tzw. „łog”, dolina krasowa z zimnymi oczkami wodnymi, pozostała po dawno nieistniejącej, zapadniętej jaskini, obecnie porośnięta bujną tajgą, pełną tojadów i trzmieli.

Najbardziej dziewicza część tajgi i krasu podlega ochronie w granicach wielkiego rezerwatu – Pinieńskiego Zapowiednika. Zostaliśmy zaproszeni do siedziby jego dyrekcji, gdzie wysłuchaliśmy interesujących prelekcji o faunie tych obszarów i zapoznaliśmy się z działalnością placówki. Mieliśmy także okazję stanąć oko w oko z tajgową sową jarzębatą, rzadkim ptakiem drapieżnym, który z racji kontuzji przebywał w wolierze. Jej opiekunka, dr Swietłana Rykowa, bajecznie opowiadająca o przyrodzie Północy, powiodła nas sobie tylko znanymi „ścieżkami” (bez śladu ścieżki, rzecz jasna) przez torfowiska i tajgę na wielogodzinną wędrówkę wzdłuż rzeki Piniegi. Ogromną niespodzianką przygotowała dla nas ta rzeka – wielka, szeroko rozlana, dość płytka, krystalicznie czysta. Na jej brzegu, jak zresztą w niejednym miejscu krasowej tajgi, można było znaleźć liczne pamiątki po dawnym ciepłym morzu – świetnie zachowane skamieniałości koralowców, otwornic, jeżowców i gąbek. Widoki rozległych, piaszczystych łach rzecznych, zmieniających się prawie z każdym dniem (mieszkaliśmy nad samą rzeką) zapierały dech w piersi, tak samo zresztą jak lodowata kąpiel w Piniedze, której zażyliśmy po wyjściu z osławionej rosyjskiej łaźni – „bani”.

25 lipca ruszaliśmy w drogę powrotną do domu.

**Marzena Pieronkiewicz,
Maria Piłacińska, Piotr Jamróg,
dr Rafał Bernard**

Tylko humanistyczna czy ścisła,

czyli o potrzebie interdyscyplinarnych badań archeologicznych
w świetle badań Łekneńskiego Kompleksu Osadniczego

O prahistorii (archeologii) i historii różnych specjalności często mówi się jako o oddzielnych dyscyplinach. W rzeczywistości jednak ze względu na przedmiot badań, tj. dzieje człowieka i jego działalność kulturową, obydwie dyscypliny stanowią spójną całość, z tym jedynie, że każda z nich dla rekonstrukcji określonych faktów na różnych poziomach badań korzysta z innych typów źródeł i metod wykorzystywanych do ich opisu, krytyki wewnętrznej i zewnętrznej, klasyfikacji i identyfikacji. (...)

Śledząc rozwój nauki, w tym nauk historycznych, zauważymy, że w różnych okresach dochodziło (i dochodzi) od wąskiej specjalizacji uprawianej w ramach określonej dyscypliny, co w konsekwencji powoduje pewnego rodzaju „izolację” i „entropię” w poszukiwaniach naukowych. Z drugiej jednak strony istnieje nurt, który zaniepokojony powyższym zjawiskiem wiąże się z tendencją do integracji – interdyscyplinarności nauk przez „wykorzystywanie do wyjaśnień na gruncie danej dyscypliny faktów lub teorii ustalonych w ramach innej dyscypliny”.

Truizmem jest już dziś pogląd, że poznanie przeszłości jest związane tylko z naukami historycznymi sensu stricto. Współcześni historycy i archeolodzy, chcą czy nie chcą, powinni i muszą korzystać z doświadczenia specjalistów, których zainteresowania na pozór dalekie są od głównego przedmiotu badań historycznych. Muszą m.in. posilkować się wiedzą i doświadczeniem przyrodników, fizyków, chemików itp. Dobrze by było, żeby ta współpraca była oparta na niezależnym, krytycznym widzeniu przedmiotu poznania, a wnioski z nich płynące były podawane w taki sposób, aby mogli je zrozumieć i odczytać wszyscy zainteresowani. Obecnie, przynajmniej w założeniach teoretycznych, choć pogłębione refleksje metodologiczne nie zostały jeszcze ciągle opracowane, zasadnicza większość badaczy, przynajmniej werbalnie, skłania się do tego, aby wszelakie (lub większość) badania naukowe miały charakter interdyscyplinarny.

Na ile można poszerzyć widzenie określonych zjawisk i „pełniej zrozumieć wymowę” badanych źródeł, wykorzystując szerokie spektrum badań specjalistycznych, a jednocześnie, na ile należy być ostrożnym i pokornym wobec „niemych” śladów z przeszłości przy stawianiu hipotez, okazuje się praktycznie dopiero w badaniach interdyscyplinarnych, które pomagają weryfikować problemy badawcze. Kilkakrotnie przekonałem się o tym w trakcie badań historycznych, archeologiczno–architektonicznych i przyrodniczych prowadzonych w Łekneńskim Kompleksie Osadniczym.

Dla uzyskania jak najwięcej informacji o tym mikroregionie osadniczo–kulturowym, m.in. o jego chronologii i charakterze kolejnych etapów przemian kulturowych,

przeprowadzono w nim cykl badań z zakresu nauk historycznych, archeologiczno–architektonicznych i przyrodniczych, stanowiących integralny nurt biologicznego podłoża rozwoju i funkcjonowania człowieka. Przeprowadzono tam m.in. badania geologiczne, antropologiczne, archeozoologiczne, archeoichtologiczne, palinologiczne, hydrologiczne, florystyczne, ornitologiczne, dendrochronologiczne, badania makroszczątków oraz cykl badań z zakresu nauk fizyko–chemicznych, w tym mające związek z wyżej wymienionymi badania składu chemicznego zapraw budowlanych, szkła witrażowego, ceramiki budowlanej i naczyniowej, badania 14C AMS, w tym pierwsze w nauce światowej badania zapraw budowlanych metodą 14C AMS; wykorzystano metodę termoluminescencyjną, badania archeomagnetyczne, metaloznawcze związane z oznaczeniem pierwiastków metalicznych w odpadkach poprodukcyjnych z kuźnic, ludwisarni itd. W ramach rozpoznania obiektów archeologicznych na i pod powierzchnią ziemi wykorzystano metodę sejsmiczno–refrakcyjną, aerofotograficzną, badania georadarowe, klasyczne badania powierzchniowe i sondażowe. Każda z tych analiz wniosła bardzo wiele znaczących ustaleń dla wszechstronnego rozpoznania obiektu i środowiska, w którym były lokowane grody i łekneński klasztor. Wyniki tego typu prac w bardzo wielu przypadkach dały wręcz rewelacyjne rezultaty.

Zespołowi naukowców działających w ramach Ekspedycji Archeologicznej „Łekno” z IH UAM dzięki takiemu spektrum badań specjalistycznych udało się szerzej i wiarygodniej odtworzyć m.in. dzieje i chronologię kościoła pw. św. Mikołaja w Tarnowie Pałuckim (w wyniku tych badań ustalono, że jest to najstarszy drewniany kościół na ziemiach polskich), uzupełnić dzieje, określić lokalizację i dokonać przybliżonej rekonstrukcji kościoła pw. św. Krzyża na osadzie „Prawo Polskie” (stan. Ł19) w Łeknie, uwiarygodnić chronologię najwcześniejszych obiektów architektonicznych (rotundy i kościołów cysterskich) na stan. Ł3 – Klasztor, w tym zapraw budowlanych i polichromii czy przyczyn destrukcji rotundy i kościoła cysterskiego. W wyniku kompleksowych badań ustalono, że najwcześniejszy gród w Łeknie powstał najprawdopodobniej ok. 3. ewierci VII wieku, co stawia go obecnie jako pierwszego wśród pierwszych. Dokonano też charakterystyki przemian klimatycznych na Pałukach. W oparciu o zestawienie źródeł historycznych, archeologicznych i makroszczątków bliżej określono wyżywienie zakonników cysterskich w średniowiecznym Łeknie, dokonano też przybliżonej identyfikacji osobnika pochowanego w grobie usytuowanym w prezbiterium kościoła cysterskiego, w wyniku czego pochowany tam osobnik po wiekach na nowo „uzyskał” swe imię. Scharakteryzowano przemiany środowiska naturalnego od holocenu do czasów współczesnych, geologię tego obszaru itp. Poddano analizie historyczną kondycję biologiczną populacji łekneńskiej, działalność mieszkań-

ców tej ziemi związaną z hodowlą zwierząt, uprawą roślin (badanie archeofitów, makroszczątków i współczesnej szaty roślinnej) oraz rybołówstwem i działalnością rzemieślniczą od wczesnego średniowiecza do początku czasów nowożytnych. Przeprowadzono badania palinologiczne, ornitologiczne, hydrobiologiczne itd. Wykonano również cykl zdjęć lotniczych, które pomogły w rekonstrukcji pierwotnego środowiska naturalnego oraz artefaktów, które niewidoczne na powierzchni ziemi pozwoliły na odpowiednie przygotowanie planów badawczych, przyspieszenie prac wykopaliskowych a jednocześnie pełniejszą interpretację badanego problemu.

Dzięki takiemu spektrum różnych analiz obraz badanej rzeczywistości, złożony dotychczas z bardzo dużej liczby niespójnych pozornie drobnych puzzli, pozwolił uzyskać bardzo poszerzoną wizję w różnych przedziałach chronologicznych.

Mimo pięknych programów badawczych, wysokiej klasy specjalistów i umiejętnie stawianych przedmiotowi badań pytań nie można by ich przeprowadzić, gdyby nie życzliwość wielu osób i instytucji, które rozumiejąc potrzeby finansowe i naukowe tego typu działań wykazały swe zainteresowanie tym problemem. Badania nad Łekneńskim Kompleksem Osadniczym trwały od 1982 do 2007 roku. Nie trzeba więc tłumaczyć, żeby można je było prowadzić, potrzebne są określone środki finansowe. W tym miejscu pragniemy bardzo serdecznie podziękować kolejnym Rektorom UAM, którzy z wielkim zrozumieniem podchodzili do potrzeb naukowych i finansowych Ekspedycji, dziękujemy dyrektorom Instytutu Historii i dziekanom Wydziału Historycznego, którzy mimo różnych trudności, zawsze znaleźli określone i to reguły znaczące środki na prowadzenie badań. Dziękujemy licznym sponsorom prywatnym i instytucjom (w tym KBN), które w różnych okresach dofinansowały prace w Łeknie! Dziękujemy też Wielkopolskiemu Wojewódzkiemu Konserwatorowi Zabytków w Poznaniu (wcześniej w Pile) oraz wójtom i pracownikom Urzędu Gminy w Wągrowcu.

Bardzo serdecznie dziękuję też kadrze naukowej Ekspedycji: mgr. Piotrowi Namiocie z Instytutu Historii UAM, dr Elżbiecie Miłosz z Instytutu Antropologii UAM, dr. Maciejowi Przybyłowi i mgr. Tomaszowi Kasprzowiczowi z Muzeum Archeologicznego w Poznaniu za ich zaangażowanie, wiedzę i wysiłek włożony w rozpoznanie tego kompleksu. Dziękujemy też naukowcom, którzy w różnych okresach czasowo prowadzili badania nad Łeknem lub opracowywali materiały pozyskane w czasie wykopalisk, w tym m.in.: dr hab. Krystynie Mileckiej i dr Joannie Ewie Strzelczyk z Zakładu Biogeografii i Paleoekologii Czwartorzędu UAM, dr. Michałowi

Kupczykowi z Zakładu Biologii i Ekologii Ptaków UAM, dr. Zbigniewowi Celce z Zakładu Taksonomii Roślin UAM, dr Beacie Messyas z Zakładu Taksonomii Roślin UAM, dr. hab. inż. Danielowi Makowieckiemu z Instytut Archeologii i Etnologii PAN w Poznaniu, panu prof. Leonowi Kozackiemu, prof. Januszowi Skoczylasowi, prof. Januszowi Piontkowi, prof. Tomaszowi Goslarowi, prof. dr hab. Hannie Kóčka-Krenz z UAM, pani dr Marii Ren, panu mgr. Andrzejowi Sikorskiemu, pani mgr. Oldze Antowskiej-Gorączniak, dr. Tomaszowi Szubertowi, dr. Pawłowi Stróżykowi a także prof. Wojciechowi Chudziakowi, prof. Marii Poksińskiej i prof. Tomaszowi Waznemu z UMK, prof. Stanisławowi Suchodolskiemu z IHKM PAN w Warszawie, pani prof. dr hab. Zofii Kurnatowskiej z IHKM w Poznaniu, prof. Aleksandrowi Grygorowiczowi z Politechniki Poznańskiej, prof. Tomaszowi Siwińskiemu z ASP w Poznaniu i mgr. Jerzemu Borwińskiemu, który wykonał plastyczne (w skali) rekonstrukcje obiektów sakralnych z Łekna, które zostały obecnie przekazane na wystawę stałą do Muzeum Archeologicznego w Poznaniu. Bardzo serdecznie dziękuję też mgr. Ludwikowi Fijałowi, emerytowanemu pracownikowi z IH UAM i mgr. Ewie Springer z IHKM PAN w Poznaniu, którzy z zespołem współpracowali od początku badań do momentu przejścia na emeryturę. Dziękuję też państwu Marii i Krzysztofowi Piaseckim za wnikliwe prace związane z badaniami terenowymi skarbu. Miło wspominamy współpracę nad zaprawami budowlanymi z śp. dr. Sławomirem Skibińskim z UMK Torunia.

Dziękujemy też wszystkim studentom historii, historii sztuki, archeologii i antropologii z UAM w Poznaniu i UMK w Toruniu oraz Uniwersytetu im. Stefana Kardynała Wyszyńskiego w Warszawie i Uniwersytetu Durham w Anglii, którzy w czasie swoich studiów w poszczególnych sezonach wykopaliskowych, na przestrzeni dwudziestu sześciu lat zdobywali tu wiadomości o tajemnicach badań archeologicznych i antropologicznych. Dziękujemy pracownikom, tj. stażystom i wolontariuszom oraz pracownikom zatrudnianym przez Powiatowy Urząd Pracy w Wągrowcu za wysiłek i przetrzymanie kilku tysięcy ton ziemi, w której ukryte były ślady po naszych przodkach.

Mamy nadzieję, że wysiłek wszystkich tych, którzy zetknęli się z Łeknem, nie pójdzie na marne i tak, jak planuje od dawna kierownictwo Ekspedycji, przyczyni się do powstania na stanowisku Ł3 – Klasztorok parku kulturowego, a w mikroregionie rezerwatów – ornitologicznego i architektury drewnianej w Tarnowie Paucim i do wznowienia badań, bo innych o takim charakterze i znaczeniu jest bardzo niewiele w Polsce.

Andrzej M. Wyrwa



Pobieranie próbek do badań dendrochronologicznych w bramie grodu (prof. T. Ważny, A. M. Wyrwa, P. Wesółowska), fot. P. Namiota

Aula koncertowa

- W ramach cennej inicjatywy nowej dyrekcji Filharmonii nasza orkiestra zagrała we Wrocławiu, a zespół Filharmonii Wrocławskiej wystąpił w Auli UAM. Z interesującym programem („Popołudnie fauna” i „La Mer” Debussy’ego, IV Symfonia Szymanowskiego i „La Valse” Ravela), świetnie wykonanym i owacyjnie przyjętym. Szczególne brawa otrzymali: pianista Piotr Paleczny (na bis wykonał Nokturn cis–moll Chopina) i Jacek Kaspszyk, od niedawna szef orkiestry – z wyraźnie zauważalnym już, bardzo dobrym efektem.
- Czternasty uniwersytecki recital w auli (10. XII) wypełniła **Joanna Kozłowska** (na zdjęciu), wybitna polska śpiewaczka, mieszkająca w Poznaniu, znana bardziej na czołowych scenach i estradach obu półkul niż w swoim rodzinnym mieście. Może dlatego zdecydowała – podczas jednego wieczoru – przypomnieć się serią aż dziewięciu wielkich operowych arii sopranowych Mozarta, Gounoda, Verdiego, Cilea i Pucciniego z towarzyszeniem... fortepianu (Olga Lemko) oraz sześcioma pieśniami Chopina, Poulenca i Verdiego (plus trzy bisy!). Prawdziwi wielbiciele artystki woleliby usłyszeć ją z tego miejsca raczej (a może wyłącznie) w cyklach pieśni, które wykonuje przepełnione.
- Dwa koncerty fortepianowe – słynny Es–durowy Liszta i bodaj zupełnie nieznany b–mollowy Franza Xavera Scharwenki, kompozytora i pianisty urodzonego w 1850 r. w... Szamotułach, dwaj soliści – Maciej Pabich i Jacek Kortus oraz dwaj komentatorzy – Krzysztof Szaniecki i Jerzy Maksymiuk, który także dyrygował, to wartość 382. Koncertu Poznańskiego (15. XII). Zabrzmiały jeszcze słynne „Preludia” Liszta. I można by określić to spotkanie wielce udanym, gdyby utrwalony w jak najlepszych wspomnieniach mistrz batuty, w tej tylko roli utrzymywał kontakt z publicznością.
- Jak co roku, tuż przed Świętami Bożego Narodzenia, galowy wieczór w Auli UAM urządza Ogólnokształ-

cząca Szkoła Muzyczna z ul. Solnej. 20. XII odbyła się już 15. edycja tych Koncertów Gwiazdkowych. Z młodymi artystami, zespołami instrumentalnymi i wokalnymi wystąpiła też znana piosenkarka Hanna Banaszak.

- „Gwiazda przed gwiazdką” – to z kolei tytuł filharmonicznego koncertu (21. XII), którego bohaterem był skrzypek i dyrygent Gilles Apap. Algierczyk wychowany w Nicei, uczeń Yehudi Menuhina, potrafiący łączyć utwory klasyki z bluesem amerykańskim a także z muzyką cygańską, irlandzką i hinduską. Spróbował przekonać o tym na przykładzie „Czterech pór roku” Vivaldiego i Koncertu D–dur Mozarta. Wielu, zwłaszcza młodszych słuchaczy, po prostu zafascynował.
- Tradycyjnie 27 grudnia (w rocznicę wybuchu Powstania Wielkopolskiego), filharmonicy prezentują tzw. Koncert Marszałkowski. Tym razem wypełniły go utwory I. J. Paderewskiego w wykonaniu pianisty Andrzeja Tatarskiego i skrzypka Bartosza Bryły oraz kołody Chóru Stefana Stuligrusza.
- Wyłącznie zaś „słowiczemu kolędowni”, FP poświęciła dwa następne wieczory (28. i 29. XII). Do ich współprowadzenia Profesor zaprosił swego asystenta Tomasza Dzieciola. Oprócz popularnych polskich pieśni na Boże Narodzenie w znanych opracowaniach Jana Maklakiewicza i Stefana Stuligrusza, koncerty wzbogaciły kolędy innych narodów: angielskie, francuskie, włoskie, niemieckie i negro spirituals. Powały przed rokiem „sekszet panów słowików” bardzo udanie zademonstrował współczesną formę starych melodii kolędowych i popularne „Jingle bells” – w aranżacji i z fortepianowym towarzyszeniem Mirosława Gałęskiego. Brawa zbierali też solista chóru – Jędrzej Drobnik, obdarzony nadzwyczajnym dźwiękiem swego sopranu oraz siedmioro słowicznych kandydatów, których prof. Stuligrosz przedstawiał z imienia i nazwiska.

Oblicza Boga – Ostatnie w 2007 roku spotkanie z cyklu

M odlitwy Katedr Polskich (16. XII) wypełniła lektura starotestamentowych tekstów prorockich z Księg Amosa i Ozeasza, w interpretacji aktorki Teatru Nowego Kai Nogajówny. Spotkanie z Biblią dopełniała muzyka na trąbkę (Roman Gryń) i organy (Sławomir Kamiński).

Tradycyjnie uczestnicy prezentacji biblijnej zostali „przygotowani” do odbioru tekstów przez fachowca. Książd dr Wojciech Piskor z Instytutu Nauk Biblijnych KUL w swoim wprowadzeniu zwrócił m.in. uwagę na różne wyobrażenia o obliczu Boga w Starym Testamencie oraz na niezmienną pragnienia człowieka, by zobaczyć to oblicze na jawie. Prorocy Amos i Ozeasz żyli w VIII w. przed narodzeniem Chrystusa, kiedy podzielona monarchia Izraela i Judy przeżywała okres wszech-

stronnego rozwoju i dobrobytu. – Dla Izraelitów było oczywiste, że bogactwo i sukcesy polityczne są znakiem Bożego błogosławieństwa, a tym samym potwierdzeniem, że Bóg jest z nimi – przypomniał teolog. Tymczasem ustami proroka Amosa Bóg upomina naród wybrany i ostrzega, że jego udziałem – jako kara za wszystkie grzechy – staną się plagi, jakie niegdyś spadły na Egipt. Zapowiada też głód na ziemi, lecz „nie głód chleba ani pragnienie wody, ale głód pragnienia słuchania słów Pańskich”. „Wtedy – mówi Amos – błąkać się będą od morza do morza, z północy na wschód będą krążyli, by znaleźć słowo Pańskie, lecz go nie znajdą”. Prorok wskazuje jednak także ratunek dla Izraela: „Szukajcie dobra, a nie zła, abyście żyli. Wtedy Pan, Bóg Zastępów będzie z wami, tak jak mówicie. Miejcie w nienawiści zło, a mi-



- W ostatnią niedzielę 2007 r. (30. XII) dyrekcja FP zgotowała melomanom jeszcze jedną ucztę: recital Piotra Anderszewskiego. 37-letniego pianisty z polsko-węgierskimi korzeniami, obywatela świata, który od co najmniej 10 lat zachwyca słuchaczy publicznych występów i nabywców płyt w wielu krajach oraz sprawia kłopoty krytykom z określeniem stopnia swego kunsztu. Niektórzy obwołali go już geniuszem fortepianu, „najbardziej frapującą i fascynującą osobowością pianistyczną ostatnich lat”. Inni dopatrują się nadmiaru ekscentryzmu i kaprysów, eksponują głównie jego styl życia i bycia, kreują legendy nakręcające popularność artysty wśród tzw. szerokiej publiczności, np. podróże salonką z własnym fortepianem i kuchnią, unikanie hoteli i restauracji itp. Na pewno z satysfakcją opuszczali aulę ci, którzy z odpowiednią dozą dystansu przyszli po prostu posłuchać interpretacji dwóch Bachowskich partit, „Masek” Szymanowskiego i „Humoreski” Schumanna

(których kolejność wykonania artysta zmieniał dwukrotnie w ciągu 20 minut) oraz dwóch bisów: VI Sui-ty angielskiej J. S. Bacha i Mazurka a-moll Chopina. Ogromna to porcja nut z jakże różnych światów i ileż okazji do wzruszeń i poruszeń, podziwu dla perfekcji i spontaniczności, lecz także konsternacji i sprzeciwów. Ani przez moment jednak obojętności. I tym samym pierwsze po kilkunastu latach, poznańskie spotkanie „na żywo” z P. Anderszewskim wpisuje się do kronik największych wydarzeń muzycznych roku, a może nawet znacznie większego odcinka czasu?

- W sam wieczór sylwestrowy filharmonicy pod batutą Jerzego Maksymiuka i z udziałem sopranistki japońskiej Jung-aLee zabawiali audytorium w samej auli i w foyer – sławnymi uwerturami i ariami operowymi a także tańcami. Współgospodarzem koncertu, który zakończył się kilkanaście minut przed północą, był Uniwersytet. **(rp)**

Verba Sacra

hujcie dobro! Wymierzajcie w bramie sprawiedliwość!”.

Szczególną wymowę ma Księga Ozeasza, opowiadająca m.in. o dozgonnej miłości proroka do żony Gomer, określanej jako „nierządnicza”. Ta ludzka historia ma dodatkową wymowę. – Po raz pierwszy w dziejach profetyzmu Pan Bóg posłużył się tak wyraziście życiem proroka dla opowiedzenia historii swojej miłości do narodu wybranego – wyjaśniał ks. dr W. Piskor. – Niezwykła wierność Ozeasza od początku do końca była prowadzona Słowem Bożym. Jego ludzka miłość symbolizowała niezmienną – mimo licznych zdrad i niewierności ukochanego Izraela – miłość Boga do człowieka. „Nie chcę, aby wybuchnął płomień mego gniewu i Efraima już więcej nie zniszczę, albowiem Bogiem jestem, nie człowiekiem; pośrodku ciebie jestem Ja – Święty i nie przycho-

dę, żeby zatracać” – wyznaje Bóg ustami Ozeasza. Boża sprawiedliwość, nieskrępowana w żaden sposób grzechem człowieka, różni się bardzo od ludzkiej. Toteż oblicze Boga, ukazane w Księgach Amosa i Ozeasza, jawi się jako pełne troski o człowieka, pełne miłości i miłosierdzia oraz nadziei, że człowiek nie tylko rozpozna to miłosierne oblicze, „ale zwróci się do Niego z ufnością, przemieniając swoje życie”.

Z perspektywy chrześcijańskiej marzenie o ujrzeniu oblicza Boga spełniło się wraz z narodzinami Mesjasza – Jezusa Chrystusa. „Szczęśliwe oczy wasze, że widzą, i uszy wasze, że słyszą” – mówi o wpatrujących się w twarz Jezusa św. Mateusz ewangelista (13,16).

O ile widzą i o ile słyszą...

Danuta Chodera-Lewandowicz

Nowe legitymacje studenckie

Są gotowe elektroniczne legitymacje dla ponad 80 tysięcy studentów. Od tego roku akademickiego elektroniczne plastikowe karty mają zastąpić na siedmiu poznańskich uczelniach stare papierowe książeczki. Nowoczesna legitymacja to studencki dowód tożsamości, karta wstępu do niemal wszystkich uczelnianych bibliotek w Poznaniu i bilet miesięczny w jednym. W przyszłości pełnić będzie funkcje indeksu, będzie można wejść z nią do akademika czy zapłacić za obiad w stołówce. Wygląda jak karta do bankomatu. Nowe legitymacje drukuje Międzyuczelniane Centrum Personalizacji Legitymacji Studenckich, które mieści się przy Politechnice Poznańskiej. Gotowe dokumenty odbierają uczelnianie. Są dziekanaty, które nie odebrały na czas dokumentów, są też studenci, którzy nie zgłosili się po dokumenty. Wielu też błędnie wypełniło wnioski, dołączyło złe zdjęcia. – W Centrum praca idzie sprawnie – mówił kierownik MCPLS, mgr Andrzej Tadych. Nowe elektroniczne dokumenty ma dostać ponad 100 tys. studentów w Poznaniu. Legitymacje na starych drukach straciły ważność 31 grudnia 2007 roku. Nowa elektroniczna legitymacja ko-



FOT. MACIEJ MECZYŃSKI

sztuje 17 złotych, koszty duplikatów ustalać będą poszczególne uczelnie. Student powinien również pamiętać, że nowa legitymacja jest dokumentem elektronicznym dość czułym na czynniki zewnętrzne. Trzeba uważać, by jej nie zniszczyć, zgęście karty lub jej przetarcie może spowodować utratę ważnych danych. Uszkodzona mechanicznie karta nie podlega naprawie. Warto więc zadbać, by do takich uszkodzeń nie dochodziło.

Według Pauliny Jankowskiej, studentki I roku pedagogiki na Wydziale Studiów Edukacyjnych UAM, elektroniczna legitymacja spełnia funkcje, które już wcześniej były dostępne przy tego typu kartach („sieciov-

ka”, karta biblioteczna). Paulina swoją legitymację dostała z dwutygodniowym opóźnieniem. – W przyszłości, kiedy karta będzie miała więcej funkcji, z pewnością stanie się bardziej wygodna dla studenta, znacznie ułatwi poruszanie się na uczelni i zredukuje ilość noszonych przy sobie dokumentów – mówi Paulina. Z legitymacji nie są zadowoleni studenci V roku studiów. Musieli bowiem uiścić pełną opłatę, czekali na legitymacje najdłużej – do grudnia 2007 lub stycznia 2008 roku, a sama karta będzie im potrzebna głównie do tego, by rozliczyć się w bibliotece i dziekanacie przed obroną pracy magisterskiej.

Marta Dzionek

wydarzenia

... i absolwenckie

Tradycyjne spotkanie noworoczne Stowarzyszenia Absolwentów Uniwersytetu w Poznaniu jak zwykle odbyło się w Teatrze Wielkim. W tym roku wspólnie obejrzano spektakl „Henryk VI na łowach”. A potem podczas tradycyjnej lampki wina i przyjacielskich rozmów w palarni wręczano członkom nowe legitymacje stowarzyszeniowe. Uprawniać one będą do zniżek przy korzystaniu z usług i kupowaniu produktów Partnerów SAUP. Sponsorami SAUP są: Fundacja Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza i PKO Bank Polski.

Warto przypomnieć, że Zarząd Stowarzyszenia kierowany przez

przewodniczącego – Jerzego Kepela pozyskał dla Stowarzyszenia nową siedzibę, która mieści się obecnie w gmachu Collegium Minus (ul. Wieniawskiego 1), pokój nr 317, II piętro, tel. 061 829 44 79.

Dyżury członków Zarządu w siedzibie Stowarzyszenia odbywają się dwa razy w tygodniu: we wtorki w godz. 16.00–18.00 i czwartki w godz. 11.00–13.00. Wszystkie informacje dotyczące Stowarzyszenia znaleźć można na stronie internetowej: www.saup.poznan.pl.

Na zdjęciu: Wzór nowej legitymacji z ciekawym, nowoczesnym wizerunkiem, nawiązującym do logo UAM.



FOT. ARCHIWUM

„Szklarze” na WH

Trzynastego grudnia ub.r. w Auli Wydziału Historycznego UAM odbyło się spotkanie studentów z popularnymi dziennikarzami Grzegorzem Miecugowem i Tomaszem Sianec-kim. Autorzy programu telewizyjnego „Szkló kontaktowe” odpowiadali na pytania studentów. Organizatorem imprezy było Stowarzyszenie

Studenckie Primus Inter Pares działające przy Pracowni Kultury i Myśli Politycznej Wydziału Historii UAM.

Gości pytano o popularny program TVN „Szkló kontaktowe”, o kulisy, fakty, anegdoty, fragmenty scenariuszy; o to, czego boją się politycy. Co zrobić, by trafić lub nie trafić do audycji.

Autorzy, popularni dziennikarze,

zdradzali kulisy programu ze swadą, przytaczając fakty i anegdoty ze współpracy ze znanymi satyrykami, politykami, telewidzami i ze sobą nawzajem. W specjalnym „Alfabcie” jest – jak piszą – „wszystko to, co chcieliśmy zawsze Państwu opowiedzieć, ale wstydziliśmy się to zrobić”.

MDZ



FOT. MACIEJ MECZYŃSKI

Trener na ławce?

Przedświąteczny mecz siatkarzy UAM z zespołem Cuprum Lubin zakończył I rundę rozgrywek II ligi piłki siatkowej. Biorąc pod uwagę sytuację w tabeli (goście zajmowali przedostatnie miejsce, a poznańscy Akademyści systematycznie pięli się górę), wśród kibiców drużyny panowała opinia, że pokonanie miedzio- wych potentatów nie będzie trudnym zadaniem. Dodatkową atrakcją zawodów miała być obecność na parkiecie dwóch byłych zawodników UAM, Tomka Kaczorka i Bartosza Wojnowskiego, którzy w 2006 roku przyczynili się do awansu UAM do II ligi. Wspomnienia związane z byłymi zawodnikami naszego Uniwersytetu oraz zasługi, jakie oddali klubowi, były jednak tylko małą przystawką do „głównego dania”.

Wydarzeniem wieczoru było pożegnanie trenera drugoligowców Andrzeja Koziańskiego, który z końcem 2007 roku przeszedł na emeryturę. Do ostatniej chwili wszystko było trzymane w wielkiej tajemnicy. Punktualnie o godzinie 17.45 w hali przy ulicy Młyńskiej zgromadzili się przedstawiciele władz UAM, z JM Rektorem, prof. Stanisławem Lorencem na czele, pracownicy naszego Uniwersytetu oraz studenci, którym popularny „Koza” naszczeptał miłość do tej widowiskowej dyscypliny. Sala nagle wypełniła się, co nie dziwiło jednak trenera, gdyż władze UAM często goszczą na naszych meczach, a siatkówka na Uniwersytecie cieszy się dużą popularnością. Świadczy o tym między innymi organizowana przez trenera żeńskiej sekcji piłki siatkowej, Łukasza Stypę, Międzywydziałowa Liga Piłki Siatkowej, w której uczestniczą kilkanaście mieszanych drużyn siatkarskich studentów i pracowników.

Na twarzy trenera Koziańskiego pojawiło się zdziwienie dopiero wtedy, gdy zamiast rozpoczynającego zawody gwizdka zabrał głos JM Rektor UAM prof. Stanisław Lorenc. Dziękując trenerowi, podkreślił ponadtrzydziestoletnią pracę ze studentami, wymienił liczne sukcesy

trenera, w tym ostatni z 2006 roku awans UAM do II ligi. Następnie głos zabrał Prorektor UAM poprzedniej kadencji, prof. Bronisław Marciniak z Wydziału Chemii (na zdjęciu), dziękując m.in. za treningi prowadzone od kilkunastu lat dla Chemików na „Szamarzewie” oraz turnieje pracowników UAM organizowane z okazji Dnia Sportu. W imieniu Dziekana WNS, prof. Jana Grada – patrona pikników siatkarskich, podziękowano również za inicjatywę, która łączy najstarsze pokolenia siatkarzy z tymi najmłodszymi. Spośród osób najdłużej związanych siatkówką prof. Stanisław Sierpowski z Wydziału Historycznego wspominał o początkach wspólnej gry i radości, jaką wszystkim dawała. Na uroczystości nie zabrakło również Kanclerza UAM Włodzimierza Płotkowiaka oraz młodszego pokolenia pracowników SWFiS – Łukasza Stypy, Michała Marciniaka, Marka Kruka i Macieja Czaronka.

Specjalnie na tę okazję z Międzyrzecza przyjechał absolwent Wydziału Prawa i Administracji, Andrzej Świder, który ponad 20 lat temu grał w drużynie UAM właśnie pod wodzą „Kozy”. Wśród najmłodszych dziękujących za współpracę z trenerem pojawili się Róża Wachowska z V roku historii, która od trzech lat związana jest z drużyną funkcją kierownika oraz Dominika Narozna doktorantka INPiD UAM, która wiele razy relacjonowała w TVP3 przebieg naszych spotkań jeszcze w trzeciej lidze a następnie w drugiej. Prezent trenerowi sprawili również zawodnicy, którzy pokonali zespół z Lubina 3:1 i tym samym utrzymali trzecią pozycję w tabeli.

Trener Andrzej Koziański z uniwersytecką siatkówką związany jest od ponad trzydziestu lat i choć oficjalnie pożegnanie z siatkówką ma już za sobą, to tak naprawdę nikt nie wierzy, że sportową przygodę już zakończył. I chyba słusznie, bo na kolejnym meczu – choć tym razem na miejscach dla gości, trener był obecny.

Marcin Piechocki, współpraca Adam Barabasz

Nie tylko dla elit

Ogłoszenie o zajęciach wisiało niewinnie na Wydziale Biologii. Tomek i Kasia zapraszali na trening wszystkich chętnych. Krótki telefon i jesteście umówieni na rozmowę. Tylko dlaczego na spotkanie każą mi zabrać tenisówki?

Sytuacja wyjaśnia się, gdy razem z Maciejem przekraczamy próg sali gimnastycznej: – Wybierz jeden ze strojów i pospiesz się na rozgrzewkę – Kasia Dolata wskazuje na torby pełne uniformów szermierczych i widząc moją zdumioną minę dodaje: – O tym, na czym polega szermierka, najlepiej przekonać się osobiście! Podczas gdy ja niezdarnie wbijam się w trzyczęściowy biały strój, Maciej wymachując aparatem fotograficznym, sprytnie wymiguje się od treningu.

Każde zajęcia składają się z rozgrzewki, ćwiczeń z bronią oraz walk. – Trenujemy szpadami – Tomek Szymański, jeden z członków Poznańskiego Akademickiego Stowarzyszenia Szermierzy, ochotczo udziela wyjaśnień, gdy zastanawiam się, co takiego właściwie trzymam w dłoni. – Od floretu i szabli najłatwiej odróżnić je po budowie klingi i wadze. Klinga szpady ma trójkątny przekrój, floretu – kwadratowy, a szablę charakteryzuje spłaszczona prostokątna głownia. Floret i szabla ważą po 0,5 kg, a szpada jest o 250 g cięższa. Każdy rodzaj broni ma także inne pole trafienia: we florecie punkty przyznaje się jedynie za pchnięcie w tułów przeciwnika, w szabli za trafienia w górną część ciała. Najbardziej liberalna jest szabla, w której liczą się pchnięcia w każde miejsce. Przekonuję się o tym na własnej skórze, gdy walczę po kolei z Ela, Asią i Miłozsem, którzy na treningi zaczęli chodzić w tym roku. Aparat sędziowski, czyli połączony ze szpadą przy pomocy długiego przewodu sprzęt do liczenia trafień, piszczy bez przerwy, gdy dostają w rękę, głowę i buty. Pchnięcia nie są bolesne, bo szpada zakończona jest tępo aluminiową tulejką zwaną

puntą, ale przegrana 0:7 z Maciejem Leciejewskim zupełnie łamie mojego bojowego ducha.

– Początki bywają trudne, trzeba opanować ruchy i wykonywać je potem automatycznie – pociesza trener Krzysztof Szymkowiak, spod którego ręki wyszło wielu poznańskich szermierzy. – W szermierce rekreacyjnej trzeba cieszyć się walką. Entuzjaści białej broni spotykają się na treningach dwa razy w tygodniu. Ćwiczą w sali gimnastycznej Gimnazjum nr 40. – Jeszcze parę lat temu sekcja szermierki istniała na Uniwersytecie, została jednak zlikwidowana – smuci się Tomek. – Na szczęście dzięki Karolowi Ciszakowi powstała PASS i możemy dalej trenować. Członkowie organizacji, wśród których oprócz studentów znaleźć można doktorantów i absolwentów poznańskich uczelni, stawiają sobie za cel także propagowanie wiedzy o szermierce. Przez całe lato 2006 roku urządzano pokazy na Malcie, stowarzyszenie prowadzi również stronę internetową.

– Chcielibyśmy stworzyć w Poznaniu środowisko szermiercze, pokazać, że to sport nie tylko dla elit – tłumaczy Kasia. – Wiele osób boi się na przykład, że, droga zabawa, tymczasem treningi kosztują 80 zł miesięcznie, a ASS zapewnia cały sprzęt niezbędny do walk. Uczestnicy treningów spotykają się także po zajęciach: – Urządziliśmy szermiercze Andrzejki, wychodzimy wspólnie do pubów. Po cichu marzymy, że szermierka znajdzie jeszcze swoje miejsce na UAM – dodaje Tomek. – A póki co zapraszamy wszystkich, by spróbowali, o co w tym wszystkim chodzi.

Ewa Woźnińska

Strona internetowa: www.szermierze.blogspot.com

Jak pięścią w nos...

Z fechmistrzem Krzysztofem Szymkowiakiem rozmawia Ewa Woźnińska

•• Czy każdy może uprawiać szermierkę?

– Tak, nie ma przeciwwskazań, choć oczywiście trenujemy na własną odpowiedzialność. Najgorszą kontuzją, jaka przytrafiła się studentom, było skręcenie nogi. Ważne, żeby ćwiczyć regularnie. Spotkania 2 razy w tygodniu pozwalają już na pracę nad kondycją.

•• Jaka jest wiedza Polaków na temat szermierki?

– Niewielka, ale podobnie jest ze wszystkimi dyscyplinami. Rodacy

sportem interesują się siedząc na kanapie podczas transmisji meczu piłkarskiego, ale mało robią w praktyce. Wystarczy porównać, ilu rowerzystów jeździ po Wiedniu, a ilu po Poznaniu!

•• Trenuje Pan też dzieci. Czym się różni praca z młodzieżą, od ćwiczeń dorosłych?

– Na pierwszy rzut oka widać, że studenci więcej myślą podczas walk, podczas gdy dzieci kierują się instynktem i reagują bardziej ruchowo, co wynika z innego funkcyjono-

wania systemu nerwowego. No i studenci, gdy płacą, bardziej przykładają się do pracy (śmiech).

•• Co przyciąga ludzi do szermierki?

– Jej niepowtarzalnie piękno i elegancja. Podczas walki studenci odkrywają, że nie trzeba mocno „przywalić” przeciwnikowi, by go trafić. Wprost przeciwnie – inteligentne trafienie ledwo się czuje. Jednak tylko fizycznie, bo trafionego utrata punktu boli tak samo, jakby dostał pięścią w nos.

Dziękuję za rozmowę





Żydowska menora,
siedmioramienny świecznik
jest symbolem światła Boga
i siedmiu dni stworzenia
świata.



Menorę Dialogu podczas kulminacyjnej uroczystości
11 Dnia Judaizmu w Poznaniu wręczono
prof. Władysławowi Bartoszewskiemu.
Za niezłomność i umiarkowanie w dialogu
polsko-żydowskim.